

Biblioteka

U. M. K.

Toruń

155429

II

364

JAN ZAMORSKI.

KS. STANISŁAW  
STOJAŁOWSKI



BIELSKO — — — 1931.

NAKŁADEM NARODOWEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ  
W BIELSKU UL. Blichowa 40

JAN ZAMORSKI.

KS. STANISŁAW  
STOJAŁOWSKI



BIELSKO — — — 1931.

NAKŁADEM NARODOWEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ  
W BIELSKU UL. Blichowa 40

Druk. Zakł. Graf. A.D.K. „ZIEMIA SIERADZKA” w Sieradzu.

755.429

11



Trudno jest w krótkim szkicu dać wyobrażenie o człowieku, który działał przez lat 40 na rozmaitych polach pracy, który dał początek uświadomienia narodowego chłopom, robotnikom i małomieszczanom, który równocześnie z uświadomieniem narodem dał wszystkim tym upośledzonym warstwom sposoby podniesienia się gospodarczego i oświatowego, który ścigany przez tepe i ciasne władze polskie w Austrii wycierpiał więcej prześladowań niż ktokolwiek z uwielbianych żyjących wycierpiał od wrogów, który przez swoją pracę zmienił oblicze duchowe narodu polskiego w Galicji i w Śląsku austriackim, którego praca i żywot jest historją ruchu ludowego w dawnym zaborze austriackim.

Ażeby być zrozumiałym, trzeba dać obraz stanu wewnętrznego kraju przed 60 laty. Nie wielu żyje z tych, którzy te czasy pamiętają, a i tym przecie trzeba przypomnieć te lata dawne, bo już o nich zapomnieli; tyle nowych zdarzeń przemknęło się potem przed ich pamięcią.

Galicja dostała się do Austrii przy pierwszym rozbiórce w roku 1772. Szlachta tamtejsza nie przeszła więc przez doskonałe szkoły Komisji Edukacyjnej, nie przeżyła w sobie tego nieśmiertelnego przeobrażenia duszy, jakie było udziałem reszty Polski podczas Sejmu Czteroletniego, Konstytucji 3 maja i Powstania Kościuski. Zatrzymała się w rozwoju duchowym na najpodlejszym stanie upadku umysłowego, obyczajowego, kulturalnego i politycznego z czasów saskich. Do Legjonów Dąbrowskiego poszły tylko bardzo nieliczne wyjątki i gdyby nie masowa dezercja chłopów galicyjskich, tak Polaków jak częściowo Rusinów, do polskich Legjonów możnaby powiedzieć, że nawet w wojsku napoleońskim Galicja świeciła nieobecnością. Uratowali honor dzielnicy, chłopci galicyjscy, którzy zapełniali Legjony, nie tak przez patriotyzm jak raczej dla zmiany beznadziejnego położenia w wojsku austriackim. Musieli bowiem wśród nieustannej chłosty służyć pod niezrozumiałą komendą niemiecką przez lat najmniej 14 bez widoków awansu choćby na podoficera, ponieważ byli analfabetami. Uciekali do Legjonów, ażeby się po swojemu porozumieć.

Rząd austriacki zaprowadził w Galicji rządy despotyczne, wykonywane przez gubernatora we Lwowie, tudzież przez kilku Kreichauptmanów i kilkudziesięciu Bezirkshauptmanów. Administracja, sąd, szkolnictwo: wszystko było niemieckie. Wszędzie też: w szkole, w sądzie, w wojsku kij był najważniejszym środkiem kary i wychowania. Władze wiedeńskie nie do-

wierzały jednak szlachcie. Używały więc na nią różnych sposobów. Magnatom nadawano tytuły książęce i hrabiowskie — dorobkiewiczom sprzedawano za liche grosze dobra dawne królewskie lub duchowne po skasowanych przez cesarza Józefa II. licznych klasztorach — a kto się odwarzył kupić za pół darmo „księżą krzywdę“, mógł na dodatek dostać tytuł hrabiowski. Byli to tż: hrabiowie klasztorni (klostergrafen) których należy odróżnić od hrabiów granicznych (grenzgrafen), to jest tych, którzy przed komisją delimitacyjną krzywo przysięgali, że rzeka Zbrucz nazywa się Podhorce. Innych nęcono dworskimi godnościami koniuszych, łowczych, sokolników — a wszystkich trzymano w karchach przez tż. unormowanie pańszczyzny. Rząd austriacki nie zniósł polskiego urzędzenia, polegającego na władzy sądowniczej dziedzica nad poddanymi chłopami, tylko poruczył ją osobnemu urzędnikowi, utrzymywanemu przez dziedzica, ale zależnemu od administracji państwowej. Byli to znani mandatarjusze, których lud nazywał krótko sędziami. Rekrutowali się z napływowych Czechów i Niemców tudzież z nikczemnego elementu krajowego. Ci siali nieufność między dziedzicem a poddanymi, wyrabiając nastrój, który dzisiaj nazywanoby uświadomieniem klasowym, albo solidarnością klasową. Do wrzenia i nieufności przyczyniali się urlopnicy, którzy po wysłużeniu 14 lat we włoskich lub nadreńskich posiadłościach Austrii, wracali w mundurach wojskowych, żeby odrabiać pańszczyznę,

ale pozostawali nadal pod władzą swojego pułku i mieli surowy przykaz nie dać się bić. Ponieważ chłosta z ręki ekonomy była głównym środkiem utrzymywania poddanych w posłuszeństwie, opór urlopników szerzył zamęt i niepokój. Urlopnicy, nazywający się z dumą „cesarskimi dziećmi“, urządzali burdy i awantury, a jeżeli napadnięci przez służbę dworską, lub niewojennych parobków, potrafili wyjść obronną ręką, dostawali pochwałę z komendy regimentu. Urlopnik, który się dał pobić, wywieziony w dybach przez landdragona do siedziby regimentu, otrzymywał nad Dunajem lub w Lombardji od 25 do 75 kijów z dodatkiem pouczenia, że „cesarskie dziecko“ w żadnych warunkach nie może pozwolić na chłostanie własnej skóry przez cywilów.

Do szerzenia zamętu przyczyniali się po roku 1831 emisariusze demokratyczni z Centralizacji wersalskiej. Byli między nimi ludzie szlachetni jak Goszczyński, Kapuściński i td., ale nie brakło doktrynerów rewolucyjnych, jak Długoszewski, którzy zbawienie Polski i Europy upatrywali w samym rozlewie krwi, w samej rzezi warstwy uprzywilejowanej, uważając że rewolucja francuska pokonała Europę tylko wskutek wyróżnienia szlachty. Jak pod zaborem rosyjskim sfanatyzowani demokratycznie synowie szlacheccy woleli znosić plagi niż przyznać się do szlacheckiego pochodzenia, które od chłosty uwalniało, tak pod zaborem austriackim fanatycy rewolucji głosili wyrznanie szlachty, nie bacząc, że między tymi skazańcami są ich ro-

dzice, rodzeństwo i krewni. Dopiero na tem tle staje się zrozumiałą rzeź galicyjska z roku 1846.

Rozstrój, szerzony przez władze austriackie a podniecany przez mężów zaufania emisariuszów demokratycznych, wywołał uczucie jakiejś tymczasowości, niepewności, wstępu do istniejącego stanu rzeczy i zapędu do jego obalenia. Chłopi zbierali potajemnie składki, ażeby wysłać do Wiednia urlopników jako tz. „deputowanych“ którzy mieli cesarzowi, trzymanemu przez panów w niewiedomości położenia, otworzyć oczy na prawdziwy stan rzeczy i uzyskać zniesienie pańszczyzny. Cesarz był ich ojcem i oswobodzicielem a Polska niewolą. Przyszły rewolucje 1848 roku. Zazdrośni chłopci starali się szkodzić gwardjom narodowym, tworzonym po miastach i bili się z przekonania za cesarza przeciw buntownikom. Rok ten przyniósł w Galicji zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów, którzy rozumieli, że panowie buntowali się wszędzie przeciw cesarzowi, ażeby nie dopuścić do zniesienia poddaństwa, ale cesarz zwyciężył.

Naród został podzielony na dwie nierówne części: wrogich polszczyźnie i Polsce cesarskich chłopów, tudzież ziemiaństwo i nieliczną miejską inteligencję, posiadającą uczucia narodowe. Wskutek wrogiego do polskości usposobienia chłopów i wskutek starszlacheckiego atawizmu pogarda dla ludu była niewypowiedziana. Gwardził chłopem nie tylko dziedzic i ksiądz ale każdy urzędnik w mieście, każdy woźny, każdy rzemieślnik. Tymczasem chłopci zaczęli swoje

dzieci posyłać do szkół wytwarzać inteligencję swojego pochodzenia, zwłaszcza księży. Są dycecje w Galicji, które od pół wieku z górą mają księży prawie wyłącznie chłopskiego pochodzenia. Jednakże inteligencja ta nasiąkała już w szkole pogardą dla chłopca, a więc dla swoich rodziców, krewnych i sąsiadów, przez co pomnażała tylko liczbę wrogów ludu, ale nie przyczyniała się do podniesienia warstwy, z której wyszła. Rzecz charakterystyczna, że przez 20 lat z górą od chwili uwłaszczenia chłopów, między działaczami, pragnącymi lud oświecić, nie spotyka się ani jednego inteligenta chłopskiego pochodzenia i że wszystkie próby oświecenia ludu pochodzą od osób szlacheckiego pochodzenia, naturalnie od przekonanych demokratów i wolnomysłicieli.

Wstydzanie się „niższego” pochodzenia stało się regułą tak, że w seminarjach duchownych masowo zmieniano alumnów nazwiska chłopskie na szlacheckie lub do szlacheckiego podobne. Wytworzyło to objaw niezrozumiały dla Europy zachodniej, zwłaszcza zaś dla ludów romańskich. Tam bowiem człowiek który się wybił z tej niższej sfery szuka w tym tytule do chwały, prostaków rodziców czy bliższych krewnych sadza na pierwszym miejscu przy stole i napawa się dumą gdy ludzie z tej sfery lepszej oddają tym prostakom honory, bo w nich widzi uczczenie własnej zdatności pracy, czy powodzenia — w Galicji podówczas syn chłopski, przechodzący do sfer intelligenckich, zaciebrał ile możliwości ślady swojego pochodzenia,

ażebym uniknąć pogardy, jaką wszyscy „z waszcia” ubrani, nawet analfabeci miejscy ścigali chłopca. Co prawda, w tem rozdwojeniu narodu, inteligenci chłopskiego pochodzenia nabierali w szkołach polskiego patriotyzmu i w ten sposób stawali się obcymi dla swoich najbliższych, którzy wierzyli w cesarza i wzdrygali się na wzmiankę Polski. Z patriotycznymi przekonaniami nabierali również i kultury szlacheckiej, która na nieszczęście była jednostronna, ciasna, fałszywa, niegospodarcza i antyspołeczna. Była to bowiem kultura saska z bardzo niewielkimi odchyleniami.

Upadek powstania styczniowego w Kongresówce zbiegł się chronologicznie z klęskami Austrii, z wyrzuceniem jej z Rzeszy niemieckiej, tudzież z zaprowadzeniem konstytucji. Otrzeźwienie warstw wykształconych w Warszawie wyraziło się w pozytywnie, a w Galicji w związaniu stronnictwa stańczykowskiego, które stanowiąc na podstawie lojalności wobec państwa austriackiego i panującej dynastji, otrzymało w zamian monopol rządów w kraju. O wpływ na rządy rywalizowały z sobą dwie warstwy: ziemiaństwo konserwatywne i słaba liczebnie inteligencja miejska, przyznająca się do programu liberalnego polskiej demokracji. Obie te waśniące się warstwy nie znały ludu, zwłaszcza ludu wiejskiego, nie interesowały się nim i gardziły chłopami. Bardzo często demokraci miejscy okazywali chłopom większą pogardę niż szlachta.



Z Konstytucją przyszyły prawa obywatelskie i polityczne dla wszystkich, którzy cośkolwiek posiadali i płacili podatek bezpośredni od własności. Proletariat nie miał praw politycznych, czyli nie brał udziału w wyborach do gmin miejskich, rad powiatowych, Sejmu Krajowego i parlamentu państwowego. Wybory polityczne odbywały się systemem kurjałym: wielka własność tworzyła kurję pierwszą (czasami 20 ludzi wybierało posła) — około 30 miast tworzyło kurję drugą — trzy lzby handlowe trzecią — a mniejsza własność ziemska czyli chłopci kurję czwartą, mając prawo do wybierania 74 posłów w głosowaniu jawnym i pośrednim.

Wejście do życia konstytucyjnego zaznaczyło się naciąganiem i obchodzeniem prawa, które doprowadziło później do jawnego urągania prawu. Stronnictwo konserwatywne, otrzymawszy monopol władzy, obsadziło namiestnictwo, wydział krajowy, starostwa i wszystkie inne dykasterje zwolennikami lub kreaturami, a wpływało silnie nawet na obsadę biskupstw, probostwa zaś miało w swoich rękach przez prawo patronackie czyli kolatorskie.

Można powiedzieć, że wolne życie konstytucyjne w Galicji nawiązało do tradycji saskich w kierunku samowoli i bezprawia. Wyborców terroryzowano, przekupywano, nęcano, ażeby i z kurji mniejszej posiadłości otrzymać jak najwięcej mandatów. Wybory galicyjskie, na równi z węgierskimi i bukowińskimi zdobyły sobie skandaliczną, ale zasłużoną sławę. Fałszuje się dzieje, kiedy się tę korrupcję przypisuje Austrii—

w imię sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że była to polska interpretacja urządzeń austriackich. Namiestnik, nakazujący fałszowanie wyborów, był Polakiem — Polakami byli starostowie i urzędnicy, prześcigający się w sztucznych drwieniu z ustaw i z człowieczeństwa wyborców.

A na wsi stosunki już się zmieniały. Alfabetyzm zmniejszał się, bo chłopci utrzymywali szkółki zimowe, a kraj zabrał się do zakładania szkół etatowych — z masowego natłoku synów chłopskich do szkół średnich, pozostawały na roli elementy, które nauk nie ukończyły — ponadto jednostki z pomiędzy demokratów miejskich i księży pracowały nad szerzeniem czytelnictwa po wsiach.

W tym czasie wystąpił we Lwowie młody wikary Ks. Stanisław Stojalowski, znakomity kaznodzieja i pisarz religijny, na szerszą widownię. W roku 1875 kupił dwa piśmienniki ludowe „Wieniec” i „Pszczółkę” i zamienił je na piśmienniki polityczne. Za motto wziął słowa Krasińskiego. „Z szlachtą polską polski lud” i postanowił uświadomić ten lud na zasadach katolickich o prawach i obowiązkach narodowych i obywatelskich. Chodziło mu o powiększenie narodu polskiego o te miliony ciemnych analfabetów, które stanowią liczbę, a więc i siłę, a które stały dotąd po za obrębem wszelkiej myśli narodowej. Przytem niedola tej ciemnoty wzruszała jego czułą duszę: „Żal mi tego ludu” powtarzał nieraz słowa Chrystusa. Uświadczenie narodowe i obywatelskie, połączone z postępem gospodarczym a więc z postępem do-

brobytu, miało być przygotowaniem do wolnej Polski.

Zdawało się, że cel tak piękny, a środki i drogi tak chwalebne jak utwierdzenie religijne i podniesienie oświaty i dobrobytu, powinny były zyskać powszechne uznanie duchowieństwa, ziemiaństwa i inteligencji miejskiej. Stało się wręcz przeciwnie. Inteligencja miejska odsunęła się pierwsza od tej pracy, bo skoro zaczął ją ksiądz, wietrzyła w tem klerykalizm. A inteligent ówczesny wolał być posadzony o najhaniebniejsze występki, niż o klerykalizm. Rządzący stańczycy przerazili się rewolucji, a przynajmniej utrudnienia w zabieraniu chłopskich mandatów. Taki bowiem musiał być skutek, jeżeli lud pozna swoje prawa i zechce z nich korzystać, a gdyby mu je wydzierać chciano, bronić. Według pojęć ówczesnych chłop miał całować w ręce dziedzica, księdza, nauczyciela i każdego ciaracha, a poza tem nie myśleć. To też pisanie chłopom o polityce, o ich obowiązkach i prawach, było przyjęte jako przygotowanie przewrotu. Dotąd polityki nikt chłopu nie dawał. Do tego ks. Stojałowski nie poprzestał na pisaniu i wygłaszaniu kazań — poważał się zwolywać wiece polityczne, a to już przeraziło tak demokratów jak konserwatyistów.

Duchowieństwo wiejskie pomagało z początku ks. Stojałowskiemu. Pomagało zwłaszcza w „kółkach oświaty i pracy”, które ks. Stojałowski założył w roku 1878, biorąc wzór z polnańskich kółek rolniczych i uzupełniając ich

działalność przez pracę oświatową. W roku 1883 przemieniono nazwę stowarzyszenia na „kółka rolnicze”.

Jednakże, kiedy arcybiskupem lwowskim został po śmierci ks. Wierchlejskiego ks. Seweryn Morawski, zbyt powolny wskazówkom stańczyków zaczęło się na szczytach hierarchji duchownej uciskanie ks. Stojałowskiego, co pociągnęło za sobą zakaz pomagania działaczowi ludowemu przez podwładne duchowieństwo.

W ten sposób ten patrijotyczny pracownik został odepchnięty przez wszystkich, którzy mieli patrijotyzm na ustach. Był bowiem wyjątkowym człowiekiem i zanadto głęboko i daleko patrzył w przyszłość. Można powiedzieć, że na ówczesne warunki przyszedł na świat zbyt wcześnie i wyprzedził swoje pokolenie. Te liczne rodzaje pracy kulturalnej, politycznej, społecznej i gospodarczej, którym on dał początek w siódmym dziesięcioleciu wieku XIX, zostały od nowa zaczęte w dziesiątym dziesięcioleciu tego samego wieku i dały świetne wyniki na początku wieku XX. Stracono więc najmniej 20 lat na szkodliwej walce przeciw ks. Stojałowskiemu, zadając niepowetowane straty narodowi.

Wbrew plotkom i oszczerstwom, jakie zaplugawiły pamięć tego wielkiego działacza, trzeba przedewszystkiem stwierdzić, że był to człowiek głęboko religijny. Jeszcze jako jezuita zaznaczył się nie tylko kazaniem, ale dziełami pobożnymi, które są dokumentem ożywiania się uczucia religijnego u jednostek. Pisywał dla ka-

planów, ale nie zapominał i o świeckich. On dał początek jezuickiemu wydawnictwu, które utrzymuje się do dnia dzisiejszego jako „Początek Apostolski”, czyli „Intencje miesięczne”. Wielu pobożnych kupuje te zeszyty, a nikt nie pamięta, że ich twórcą jest ks. Stojałowski. Pragnąc pobudzić księży parafjalnych do czynnego zajęcia się ludem, założył dziennik „Dzwon” przeznaczony dla inteligencji, a przede wszystkim dla kapłanów, bo mu przyświecała myśl, która później, wskutek kulturkampfu pruskiego, zjednoczyła w jednym tylko zaborze, duchowieństwo i lud w jeden religijny — patriotyczny obóz narodowy.

Gdyby nie stańczykowskie zaślepienie bylibyśmy dożyli tego cudu, że przynajmniej dwa niemieckie zabory byłyby z narodu polskiego wytworzyły jeden lud, przejęty tą samą myślą, umiejący jednakowo pracować na tejsamej podstawie i obierający do osiągnięcia jednych celów te same środki i sposoby.

Ta religijność żywa i gorąca nie opuściła go do końca życia. A jest jego zasługą, że ją podniecił i uszlachetnił w duszach swoich zwolenników, że z martwego trzepania paciery i surowego zachowywania postów, zamienił ją na wiarę żywą, która kieruje uczynkami. Urządził więc pielgrzymki: do Szczepanowa z powodu rocznicy śmierci św. Stanisława, biskupa krakowskiego, jako patrona Polski — do Rzymu na jubileusz papieża Piusa IX, jak wiadomo opiekuna Polaków, tudzież do Ziemi Świętej. Na podniesionym nastroju religijnym zasiał

wał uczucia patriotyczne, ażeby nabrały głębi, mocy i uświęcenia. W dwóchsetną rocznicę oswobodzenia Wiednia przez króla Jana III., zjechało do Krakowa 12 tysięcy chłopów na wezwanie ks. Stojałowskiego, a w kilka lat później znacznie więcej na pogrzeb Mickiewicza. Lud obudził się z haszyszu austriackiego i został polskim. A tak jakoś subtelnie i pięknie został wychowany, że mimo swojej „cesarskiej” przeszłości, mimo dynastyczno-państwowego serwilizmu swojej starszej braci stańczykowskiej i mimo istotnej swobody, jakiej Polacy zażywali w zaborze austriackim, czuł i wiedział, że jest w niewoli, że jego przyszłość w zjednoczeniu i niepodległości całej Polski i że dla wywalczenia tej przyszłości trzeba pracy, ofiar, poświęcenia. Zwolennicy ks. Stojałowskiego to pierwsi, a nieraz i jedyni chłopcy i robotnicy, wychowani w poczuciu narodowego obowiązku, to ludzie gotowi ostatni krowy grosz oddać na dobro publiczne, to działacze i apostołowie, a kiedy przyjdzie cierpieć, to prawdziwi męczennicy sprawy narodowej. Kto nie znał tych sierniężnych i bluzowych współpracowników ks. Stojałowskiego, ten nie ma wyobrażenia o tem, czem może być nasz lud, jeżeli warstwy zwane oświeconymi nie demoralizują go i nie nękają. Widok i znajomość tego ludu dały później narodowcom wiarę w naród.

Trzeba pokrótce przypomnieć te rodzaje pracy publicznej, jakim początek dał ks. Stojałowski.

Jako wikary w Gródku i we Lwowie zaczął w roku 1875 redagować polityczne pisma

dla ludu, oraz urządzać wiece. Stworzył więc pierwszy te formy oddziaływania na masy, poza które do dziś dnia nikt nie wyszedł. Związał też we Lwowie pierwsze stowarzyszenie rzemieślniczo-mieszczkańskie pod nazwą „Gwiazda“. W krótkim czasie Galicja pokryła się „Gwiazdami“, bo każde średnie miasto przyjmowało lwowski statut i program działania. Była to znowu pierwsza organizacja rękodzielnicza, która dała początek uświadomienia narodowego drobnym mieszczanom i stworzyła niejako załążek mieszczaństwa polskiego. Później dodał do tego spółki handlowo-zarobkowe, jak szewskie, powroźnicze i inne. W roku 1878 zorganizował „Kółka oświaty i pracy“. Za wzór wziął poznańskie „Kółka rolnicze“ i ich pracę w kierunku podniesienia wydajności ziemi przez dobór nasion i nawozów, tudzież w kierunku powiększenia dochodowości gospodarstw włościańskich przez zużytkowanie odpadków, postępową hodowlę inwentarza i drobiu, przez własne sklepy itd. Uzupełnił jednak statut poznański przez dodanie czytelni i szerzenie oświaty. W tej formie nie mógł ich jednak prowadzić i w roku 1883 musiał zmienić nazwę na „Kółka rolnicze“, oraz usunąć pracę kulturalno oświatową, jako podejrzaną o politykowanie. Dział pracy oświatowej został naprawdę podjęty dopiero w roku 1891 przez założone wtedy „Towarzystwo Szkoły Ludowej“ już zupełnie niezależnie od ks. Stojałowskiego. Sam ten fakt wskazuje, że ks. Stojałowski rozumiał potrzeby narodowe i ludowe, że dał należyłą inicjatywę, skoro po

wytrąceniu mu tej pracy z ręki musiało się zawiązać osobne towarzystwo dla jej dokonania. Ale kilkanaście lat niepotrzebnie zmarnowano.

W roku 1880 ks. Stojałowski został administratorem, a w kilka miesięcy później proboszczem w Kulikowie pow. żółkiewskiego, niedaleko Lwowa.

I tu znowu odkrył nową dziedzinę zaniedbaną, która wymagała nowej pracy. W Galicji wschodniej ludność rzymsko-katolicka czyli polska żyje rozproszona między Rusinami w ten sposób, że Polacy z kilkunastu, czasem z kilkadziesiątu wsi należą do jednej parafji, gdy tymczasem Rusini pomieszani z nimi mają swoje unickie parafje prawie w każdej wsi. Jest to spuścizna po staroszlacheckiej fanaberji i samolubstwie. Fanaberja polegała na tem, że szlachta nie budowała kościołów dla polskich chłopów, bo wolała, żeby oni przechodzili na unję i przyjmowali język ruski, ażeby przedział między panem i poddanym był tem widoczniejszy, żeby poddani mieli swoją wiarę i mowę chłopską, a panowie wiarę i mowę pańską. Samolubstwo zaś objawiało się w tem, że nie chcieli zakładać parafji łacińskich, aby nie dawać dziesięciny do kościoła, bo opłata dziesięciny na rzecz probostwa unickiego nie obowiązywała rzymskiego katolika. Mamy więc po miastach na Rusi mnóstwo kościołów, ale po wsiach ich brak. Gdy się jeszcze zważy, że księdza rzymsko-katolickiego, jako bezżennego, należało wysoko respektować i całować w rękę bez względu na jego pochodzenie, a księdza żo-



natego nie wpuszczało się na pokoje, tylko przyjmowało w izbie czeladnej, rzecz zrozumiała, że napuszony „pan“ wolał mieć dla „poddanych“ choćby tuziny kapłanów żonatych, których uważał za duchownych włodarzy czy karbowników nad poddanymi, niż jednego, a broń Boże więcej kapłanów bezżennych, którym należało dawać pierwszy krok nawet przed sobą i jejmością.

Ta pyszałkowatość zemściła się na Polsce w ten sposób, że ludność polska na Ukrainie, dwa razy przez Polaków skolonizowanej, wsiąknęła w Ruś bez śladu i że nawet w województwie lwowskim i podolskim masowo się ruszczyła. Nieścista statystyka wykazała w drugiej połowie XIX wieku zruszczenie się prawie 2 milionów polskiej ludności w dzisiejszych województwach lwowskim i tarnopolskim.

Ks. Stojałowski odrazu zauważył te szkody, jakie ponosi polszczyzna i wnet znalazł sposób, aby im przeciwdziałać. Należało przedewszystkiem zapewnić wiernym opiekę religijną i pociechy duchowne. Dotychczas księża łacińscy chętnie przyjmowali do wiadomości, że ich parafianie z odległych wiosek spowiadają się, dysponują na śmierć, grzebią, chrzczą dzieci u miejscowych księży unickich: wszak unja to także prawdziwa wiara katolicka. Nie zwracali też uwagi na to, że dzieci ochrzczone w cerkwi zapisywano do ksiąg ruskich, czyli pomniejszano polski stan posiadania na korzyść ruskiego.

To też ks. Stojałowski zabrał się energicznie do katechizowania dzieci polskich po wsiach

nie czekał aż chory przysze po niego furę, tylko własnymi końmi jeździł z pociechami religijnymi i był zawsze na miejscu, gdzie go potrzebowano. Rozejrzawszy się w niegodziwych drogach rozległej parafji, sprawił sobie na ten cel lekki tarantas, a w czasie roztopów wiosennych i jesiennej pluchy jeździł wierzchem z wijatykiem. Uznano go za niebezpiecznego chłopomana, a szlachta okoliczna, mimo że tłumnie każdej niedzieli nawiedzała plebanję ze względu na obfite jadło i dobre trunki, uznała iż ten nowy proboszcz nie szanuje swojej kapłańskiej godności. Według ich mniemania, opartego na dotychczasowej praktyce, chłop jeżeli potrzebuje księdza, powinien posłać po niego wygodną furę i zapłacić za fatygę, w przeciwnym zaś razie niechaj zaspokoi swoje duchowe potrzeby u popa unickiego. Proboszcz zaś nie powinien się „szwendać“ po wsiach, tylko jeździć po dworach na przyjęcia i karty, bo to tylko jest stosowne dla niego towarzystwo.

Dla zwalczania analfabetyzmu w swojej parafji ks. Stojałowski zaprowadził po wsiach szkoły zimowe, sprowadzając ze Lwowa siły nauczycielskie na własny koszt, albo zachęcając zapalne panienki dworskie do prowadzenia nauki. Zatrudniał nawet głośnego wtedy twórcę metody szybkiego nauczania czytania i pisania dla dorosłych analfabetów Konstantynowicza z Poznania.

Widział jednak, że te środki nie wystarczają, że ludzie z odległych wsi nie mogą chodzić w niedzielę do kościoła parafjalnego, to też w plebańskim folwarku Mohylany, odległym o 20 ki-

łometrów od Kulikowa, odprawiał mszę raz na miesiąc. I wtedy wpadł na pomysł, że należy w Mohylanach zbudować kaplicę mszalną. Jednakże nowy arcybiskup ks. Seweryn Morawski zabronił tej roboty, ponieważ „nie zachodzi żadna potrzeba zakładania kaplicy dodatkowej”.

Było to w roku 1883. Gdy sobie przypomnimy, że w lat 20 później za arcybiskupa Bilczewskiego zaczęto masowo budować kaplice i kościołki, których przez ostatnich 14 lat przed wojną światową poświęcono 116, ażeby ratować resztki polskiej ludności przed wynarodowieniem, że tenże arcybiskup obok mnożenia ekspozytur dał swoim księżom prawo binowania tj. odprawiania w niedzielę dwóch mszy przez jednego kapłana w dwóch różnych miejscach zobaczymy, że ks. Stojałowski pierwszy wpadł na pomysł skutecznego ratowania ludności polskiej przed zruszczeniem, ale nie został przez współczesnych zrozumiany, tę pomysłowość i zapal religijno-narodowy zapisano mu w górze jako krnąbrność i warcholstwo. A przecież gdyby ten środek zastosowano wtedy, kiedy go podał ks. Stojałowski, byłoby się dla polszczyzny uratowało około miliona ludzi. Niestety ks. Stojałowski przyszedł za wcześnie dla tępych ludzi owego czasu. A był w tem interes nie tylko narodowy, ale i religijny. Ks. Stojałowski trafnie zauważył, że między unickimi księżmi jest zbyt wielki procent ludzi religijnie obojętnych, a nawet wprost niedowiarków i to spostrzeżenie powinny były zrobić katolickie władze duchowne. I rzecz to rozumiała: wygodny chleb neć kan-

dydatów do stanu duchownego w unji, bo tam ksiądz nie potrzebuje sobie odmawiać niczego, nawet żony. Inaczej jest z duchowieństwem beziennem, gdzie kandydat musi wejść w siebie i zostanować się, czy znajdzie dosyć mocy dla wyrzeczenia się niektórych ludzkich potrzeb: ta decyzja świadczy jednak o pewnym powołaniu do stanu duchownego. Utrzymanie więc ludności polskiej przy obrządku rzymsko-katolickim leżało nie tylko w interesie narodu i Kościoła, ale wprost w interesie religji.

W roku 1889 ks. Stojałowski założył bank parcelacyjny pod firmą: „Towarzystwo Zakupne i Ochrony własności ziemskiej” w Wadowicach. Wyrwał więc w ten sposób ludność ze szpon lichwiarzy, którzy łupili skórę z chłopów, chcących zakupić ziemię.

Po utracie probostwa kulikowskiego ks. Stojałowski przeniósł się do innego kraju koronnego tj. do Śląska austriackiego i zamieszkał w Cieszynie, dokąd przeniósł redakcję swojego tygodnika. Na Śląsku zetknął się z nowymi zagadnieniami i pierwszy szukał skutecznych rozwiązań. Ludność włościańska była narodowa nieźle uświadomiona przez dawniejszą pracę Stalmacha, Cieńciały, rozwijaną dalej przez ks. Świeżego i Michejdów, ale zato z robotnikami było bardzo niedobrze. Jeszcze w Karwinie przeważał element miejscowy, dość uświadomiony. Zato w Boguminie, obydwu Ostrawach i we wszystkich fabrykach oraz kopalniach wzdłuż Ostrawicy na Morawach pracowali nieuświadomieni galicjanie i masowo przechodzili na czeszczyznę.

Niemcy nazywali całe to zagłębie „Das Polengrab ander Ostrawitz” (grobem polskim nad Ostrawicą)

Zabrał się więc ks. Stojałowski do pracy nad robotnikami polskimi w zagłębiu bielsko-bialskim, w cieszyńskim i w bogumińsko ostrawskim. On pierwszy zaczął organizować „Bratnie Pomoce” robotnicze, jako stowarzyszenia ubezpieczeniowe i kulturalne zarazem, które objęły wkrótce całe księstwo cieszyńskie, część Moraw oraz robotnicze okręgi w obwodzie wadowickim i chrzanowskim.

Śląskie uświadomienie było raczej plebieniem niż narodowem. Ludność czuła się czemś innym niż Niemcy i Czesi, zachowywała swoje właściwości odrębne, nie wynaradawiała się, ale nie czuła się też integralną częścią narodu polskiego, bo do Polski miała niechęć i uprzedzenia, a do swoich polskich sąsiadów z Galicji nieufność i lekceważenie. Dopiero, kiedy ks. Stojałowski wiecami organizacyjnymi przeorał i tę ziemię piastowską, kiedy obok „Gwiazdki Cieszyńskiej” lud zaczął czytać „Wieńca-Pszczółkę” wraz z dodatkami dla rolników, robotników i kobiet, dopiero wtedy zniknęły niechęć i uprzedzenia. Przed stworzeniem programu wszechpolskiego ks. Stojałowski pracował w kierunku wszechpolskim i to tak skutecznie, że część tamtejszej ludności, nie mogąc nadażyć z rozwojem nowej idei, utworzyła odrębną grupę „tutejszych” tzn. „Ślązakowców”. Nie byli to ani czechofile ani germanofile, przeciwnie twardo stali przy swoim języku i odrębności, ale nie chcieli jeszcze uznać się za integralną część narodu polskiego.

Jeżeli się zatem weźmie na uwagę tę wielostronność działalności, jaką rozwinął ks. Stojałowski, mimowoli przychodzi na myśl określenie prorocze: „Lumen de coelo” (światło z nieba). Nie zaniedbał bowiem niczego, ażeby podnieść wszystkie warstwy upośledzone tak oświatowo jak gospodarczo, żeby je uświadomić narodowo, żeby zrobić prawdziwych obywateli polskich ze wszystkich warstw pogardzanych, ze wszystkich ludzi tak żyjących zwarcie, jak rozproszonych między Rusinami, Czechami czy Niemcami i żeby obudziwszy w nich świadomość narodową, powołać ich do współpracy politycznej na zasadzie równości praw i obowiązków.

Mężnaby go nazwać pedagogiem narodowym, bo on wychował warstwy zaniedbane na ludzi szanownych, obywateli świadomych i prawdziwych synów ojczyzny.

Rozbudził ten lud gazetką i wiecami, ale zaraz kazał mu pracować nad swoim dobrobytem w kółkach rolniczych i Bratnich Pomocach, ażeby go nauczyć przeczności, przewidywania i zapobiegliwości i uczynić samodzielnym. Zwolnicy ks. Stojałowskiego przestali liczyć na los, loterję, szczęście, na spekulację czy oszustwo, a zaczęli wierzyć we własne siły i własną pracę. Stawali się ludźmi dojrzałymi i odpowiedzialnymi. W kółkach, w Pomocach, w Gwiazdach obok pracy zawodowej rozwijała się praca oświatowa, która tym podnoszącym się materialnie i moralnie ludziom otwierała nowe horyzonty, dawała nowe zadania i utrzymywała ich

w ciągłym dążeniu i doskonaleniu się. „Ciągle naprzód iść” było hasłem tych wszystkich zrzeszeń. Pod wpływem pracy ks. Stojałowskiego cesarscy chłopci odwrócili swoje serca od Austrii, a ukochali wymarzoną Polskę jakimś naiwnym i ciepłym uczuciem, które dla pamiętającego tych ludzi jest bardzo trudne do określenia — było w tym patriotyzmie dużo uczucia na pół religijnego, jakaś nabożna chęć służenia ojczyźnie i ponoszenia dla niej ofiar, skoro jest tak nieszczęśliwa. I wyrabiało się w tych ludziach poczucie godności. Unikali wszystkiego, co płami, poniża, ażeby się nie potrzebować wstydyć nietyle przed innymi, ile przed sobą samymi, przed własnym sumieniem. A równocześnie wytworzyła się w nich solidarność narodowa i chęć współdziałania z całością dla dobra wszystkich. Tak jak przed wiekami wzorem braterstwa, poświęcenia, wzajemnej pomocy były pierwsze gminy chrześcijańskie, tak najstarsi zwolennicy ks. Stojałowskiego tworzyli takie pierwsze szarmonizowane, uspołecznione gminy narodowe.

Przyczyną był religijny podkład pracy ks. Stojałowskiego. Bo nawet ściśle religijnej pracy nie zaniedbał w tym czasie, skoro w 1887 ogłosił dwie, niezwykle cenione książeczki: „Rozmyślenia o gorzkiej męce Pana naszego Jezusa Chrystusa” i „U stóp krzyża, o boleściach Najświętszej Marji Panny”. Religijne wskazówki i nauki nietylko dyktował innym, ale i sam praktykował. Wystarczy przypomnieć, że przez całe życie nie odmawiał nigdy proszącemu, cho-

ciąż sam nieraz znajdował się w skrajnej nędzy, i chociaż nieraz przekonywał się, że niegodni nadużywali jego miłosierdzia. Za dewizę postępowania wziął bowiem zasadę: „Lepiej być oszukany, niż nie wspomóc, gdy się ma możliwość”, i tej zasadzie pozostał wiernym do końca swego życia. A tę możliwość tłumaczył sobie bardzo rozciągliwie: w dniach nędzy i głodu dzielił się z biedniejszymi pożyczonym pieniądzem, wychodząc z założenia, że jemu łatwiej wystarać się o ponowną pożyczkę niż nieznanemu biedakowi. Nic dziwnego, że kiedy miał probostwo kulikowskie, wysyłał ubogich parafjan na leczenie do lwowskich szpitali, pokrywając z własnej kieszeni kosztą leczenia; że żywił i wspierał całe gromady biedaków; że pomagał gospodarzom w spłacaniu długów, ratując ich majątki przed licytacją; że nawet sprawiał obuwie i ciepłą odzież, ażeby biedocie umożliwić uczęszczanie do kościoła w zimie.

Gdy się uprzytomni sobie wszystkie te szczegóły, można zrozumieć, dla czego lud, obudzony przez ks. Stojałowskiego, garnał się do niego z taką ufnością i miłością, dla czego po jakich sześciu latach działalności cała Galicja pełna była jego imienia, dlaczego prostota ujrzała w nim swojego opiekuna, a każde jego słowo, czy napisane w gazecie lub broszurce, czy wypowiedziane na wiecu, przyjmowała jako objawienie i dla czego brała się do każdej pracy, politycznej, oświatowej, gospodarczej na jego wezwanie. Duchowieństwo było jeszcze wtedy otoczone przez lud prawie religijnem



uszanowaniem i cieszyło się niezwykle autorytetem. Lud włościański zaś, który po uwolnieniu od pańszczyzny w 1848, masowo rzucił się do posyłania dzieci na studia, dał dowód, że pragnie oświaty, postępu, doskonalenia się i podnoszenia się. To też kiedy się zjawił kapłan, prawdziwie chrześcijański, niezwykle utalentowany mówca i pisarz, ruchliwy i pracowity aż do zapomnienia o własnym zdrowiu, gorący patriota i wielki znawca niedoli warstw upośledzonych a zarazem bystry organizator i człowiek bardzo dobry, lud drobnomieszczański i wieśniaczy na początek, a potem i lud robotniczy przylgnął do niego całą duszą i sercem. Ks. Stojałowski wywołał przewrót w umysłowości narodu polskiego w Galicji i z kilkudziesięciu tysięcy pomnożył ich liczbę na miliony. Gdyby warstwy oświecone już nie użyczyły mu swojej pomocy, ale nie przeszkadzały mu w jego robocie, stan duchowy zaboru austriackiego byłby przybrał postać tak szlachetną, mądrą i piękną, jak za Księstwa Warszawskiego stan umysłowy warstw oświeconych i uprzywilejowanych w późniejszej Kongresówce.

Na nieszczęście warstwy oświecone okazały się narodowo i politycznie niedojrzałymi. Duchowieństwo szło na czele tej niedojrzałości, z początku tylko w wyższych sferach swojej hierarchji.

I tak: W roku 1877 obchodzono w Rzymie uroczystość 50 letniego jubileuszu kapłaństwa Piusa IX. Arcybiskupstwa lwowskie (rzymsko-katolickie, grecko katolickie i ormiańsko-katolickie)

urządziły wspólną pielgrzymkę księży ad limina Apostolorum. Ks. Stojałowski nie chciał się przyłączyć do tej mieszanej narodowo imprezy, tylko zabrawszy na własny koszt setkę chłopów polskich, pobłogosławiony przez arcyb. Wierchlejskiego, ruszył do Rzymu, aby zaznaczyć odrębność Polaków i przypomnieć Polskę. Kanonicy i prałaci galicyjscy wyteżyli wszystkie siły ażeby go nie dopuścić do papieża. On jednakże, życzliwie przyjęty przez niektórych kardynałów, wtargnął niejako do sali audjencyjnej w chwili, kiedy lwowscy księża wszystkich obrządków znajdowali się na posłuchaniu, a z nim chłop polski ze sztandarem, na którym z jednej strony był obraz M. B. Częstochowskiej, a z drugiej Orzeł biały. Staruszek papież uśmiechnął się, pielgrzymkę włościańską specjalnie pobłogosławił, a zamiast ukarać przywódcę za przekroczenie ceremonjału, zamianował ks. Stojałowskiego swoim prałatem domowym z prawem noszenia fioletów i z tytułem Monsignora. Wikary we fioletach to był pierwszy kamień obrazy. Odtąd zaczyna się szukanie winy na ks. Stojałowskim ze strony wyższych duchownych i odtąd datuje się ta nieubłagana nienawiść, która działacza ściagała aż do grobowej deski. Nie zapomniano mu tej niesforności i innych samodzielnych wystąpień późniejszych nawet wtedy, kiedy jego zwłoki leżały w trumnie. Przez jakiś czas ochraniał go swoją powagą mądry i świątobliwy arcybiskup Wierchlejski. Za jego zezwoleniem i błogosławieństwem urządził ks. Stojałowski w 1879

jako w 800-ną rocznicę śmierci św. Stanisława olbrzymi wiec religijno narodowy w Szczepanowie, jako miejscu urodzenia się św. Męczennika, poczem poprowadził wiecowników do Krakowa i tam im pokazał groby królewskie oraz inne pamiątki narodowe. Takiej masy zwiedzających nie widział jeszcze Kraków.

Jednakże inteligencji miejskiej, należącej do stronnictwa demokracji polskiej, nie podobało się to „rozwłóczenie” chłopów. Powód główny był ten, że chłopci zjechali się na wezwanie księdza. A demokracja hołdowała wtedy zasadzie Gambetty: „Le cléricalisme voilà l'ennemi” (klerykalizm to wróg). Budowanie patriotyzmu na fundamentach religijnych było dla niej oglupianiem ludu i prowadzeniem chłopów w księżą niewolę, która ma być jeszcze gorsza od szlacheckiej.

Konserwatyści siedzieli dotąd cicho, mimo że rozpolitykowanie chłopów groziło ich panowaniu. Rozjątrzyły ich dopiero kółka rolnicze. Konserwatyści używali swojej władzy nie dla dobra Polski, ani nawet nie dla dobra kraju koronnego Galicji, tylko na wyłączny pożytek ziemian. Dlatego chcieli mieć w kraju chłopów nie tylko głupich, ale nędznych, ażeby folwarki miały zapewnionego taniego robotnika. W tym celu konserwatyści sprzeciwiali się uprzemysłowieniu kraju, a władze krajowe odmawiały chłopom paszportów na wyjazd do Ameryki.

Ks. Stojałowski, pragnąc przyjść ludowi z pomocą gospodarczą, zwracał się do dwóch ziemiańskich instytucyj c. k. Towarzystwa

rolniczego w Krakowie i c. k. Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, ażeby one tak dlatego, że mają duże subwencje ze skarbu państwa, jako też dlatego, że powinny wprowadzić w czyn hasło poety: „Z szlachtą polską polski lud”, zabrały się do organizowania chłopskich kółek rolniczych. Spotkał się jednak wszędzie z kategoryczną, nieustępliwą odmową. Nie zrywając kontaktu sam ułożył statut: „kółek oświaty i pracy”, uzyskał jego zatwierdzenie przez władze austriackie i zwołał walne zebranie, na które zaprosił członków Komitetu zarządzającego c. k. Towarzystwem gospodarczem. Pragnął bowiem koniecznie oprzeć te kółka o organizację ziemiańskie, które miały pieniądze i fachowe biura rolnicze. Dlatego upierał się przy obraniu prezesem nowego towarzystwa jednego z członków zarządu Tow. Gospodarczego. Wszyscy odmówili. Dopiero członek Wydziału Krajowego, ziemianin, nie należący do zarządu Tow. Gospodarczego, Walery Podlewski z Chomiakówki w pow. Czortkowskim, przyjął godność prezesa tej chłopskiej organizacji.

Ta prezesura nie otworzyła jednak kas organizacji ziemiańskiej ani nie dopomogła do wyzyskania sił fachowych na korzyść włościan, bo prezes Podlewski, posądzony o chłopomaństwo, został przez kierownicze żywioły ziemiańskie prawie zbojkotowany. Za to w ciągu kilku miesięcy, przy energicznej ruchliwości Ks. Stojałowskiego, zawiązało się prawie 50 kółek w kraju i robota szła ciągle naprzód.

Nagie z końcem roku 1879 starostwa zaczęły rozwiązywać te kółka pod najśmieszniejszymi pozorami. Przeważał zarzut, że przekraczają zakres działalności, przewidzianej w statucie, ponieważ obok zagadnień gospodarczych trudnią się polityką, dowodem politykowania było prenumerowanie gazetek Ks. Stojalowskiego, albo jego broszur, nawet religijnych.

Otrzymał bogatego probostwa w Kuli-kowie oburzyło wielu księży, a zarzut był taki, że tak młody człowiek nie powinien od razu dostać tak tłustej prebendy. Wkrótce ziemianie powiatu żółkiewskiego, a zwłaszcza należący do parafji Kulikowskiej, zrazili się do nowego proboszcza za jego chłopomanstwo, chociaż to im nie przeszkadzało w odwiedzaniu go co niedzieli ze względu na dobrą kuchnię i dobrze zaopatrzoną piwnicę. Ks. Stojalowski ze zgrozą zauważył, że w Galicji wschodniej ziemianie nie świętują uroczystości rzymsko—katolickich, lecz każą robić na polu nawet w Boże Ciało, niby to ze względu na unitów, którzy tam są w większości. Wyплаты zarobków tygodniowych u—skuteczniiali w niedzielę przed południem, uniemożliwiając najmitom uczestnictwo w nabożeństwie. Gdy upomnienia nie pomagały, napisał korespondencję do „Dziennika polskiego” we Lwowie i odtąd rozpoczęła się głucha walka między ziemiańskimi parafjanami a proboszczem. Pomagali w niej Rusini, zwłaszcza księża, którzy widząc, że lud unieki tłumnie spieszy do łacińskiego kościoła, ażeby posłuchać złotoustego kaznodziei, z obawy przed utratą owieczek do

strzyżenia, zaczęli rozsiewać plotki, stawiać zasadzki, urządzać prowokacje.

Wnet też zaczęły chodzić pogłoski, że nauczycielki sprowadzone do szkółek zimowych, albo do zorganizowanych przepisowo prywatnych, to nie nauczycielki, lecz utrzymanki proboszcza i t. p. Do konsystorza płynęły skargi, doniesienia, oszczerstwa.

Równocześnie redaktor konserwatywnego „Czasu” w Krakowie, hr. Ludwik Dąbicki, zetknawszy się na odpuście w Starej wsi z ks. Stajalowskim, przez dwie godziny tłumaczył mu, że zakładanie kółek rolniczych jest niepotrzebne, a nawet bardzo niebezpieczne. A kiedy nie mógł go przekonać zagroził: „To my się zwrócimy do pana Alfreda” (znaczy do hrabiego Alfreda Potockiego, który wtedy był namiestnikiem Galicji).

W kilka dni później wezwał ks. Stojalowskiego arcybiskup Wierzchlejski i powiedział mniej więcej te słowa:

„Był u mnie hr. Alfred, żalił się, że lud „burzys i żądał, żebym ci zakazał odbywania „wieców, bo ty się kręcisz w stronach, pamiętnych rzezią r. 1846. Ja cię broniłem, tłumaczyłem, że to robisz w dobrej myśli. Nie mogę ci zakazywać, ale przestrzegam: Bądź „ostrożny z rządem”.

Zacząli najeżdzać szkółki prywatne w parafji kulikowskiej c. k. inspektorzy szkolni, sroząc się na dzieci, gromiąc naukę i nauczycielki, pisząc same waganne sprawozdania, przyczem

zdarzało się, że gdy przy indagowaniu nauczycielki, dowiedzieli się, iż to panna ze dworu, wychodziły komiczne położenia.

Walka z kółkami oświaty i pracy przeciągnęła się do roku 1883, kiedy zmieniono nazwę na „Kółka rolnicze”, przeprowadzono zasadę, że prezesa mianować będzie c. k. Towarzystwo gospodarcze i usunięto ks. Stojałowskiego nawet z zarządu. „Dotychczas lepsze miałem o ludziach wyobrażenie; przy tej sprawie poznałem, raczej doświadczyłem, jak potrafią być złymi” pisał ks. Stojałowski.

W tym samym roku święcono w kraju dwóchsetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej przez króla Jana III, a główna uroczystość odbyła się w Krakowie. Na wezwanie ks. Stojałowskiego zjechało do starej stolicy 12 tysięcy chłopów. Złękli się tego najazdu c. k. delegat namiestnictwa, konserwatywny hr. Kazimierz Badeni, złął się również demokratyczny magistrat. Nie tylko sam odmówił lokalu dla przybyłych, ale zabronił mieszkańcom, dysponującym salami itp. użyczenia przytułku dla „tej rzeszy, sprowadzonej przez agitatora”. Wynaleziono nawet jakąś „zarazę” bydłą i zabroniono przywozić lub odstępować słomę na pościel. OO. Franciszkanie, mimo zakazu, przytulili znaczną część w obszernych korytarzach klasztoru, restaurator Antoni Suski przyjął również ilu mógł, a reszta koczowała na plantach lub szukała gościny za Wisłą w Podgórzu, które było siedzibą osobnego starostwa. Tak „oświeceni” patryjoci witali lud, który poczuł się częścią narodu i w dniach

niewoli spieszył razem z innymi uczcić wspólny dzień chwały z minionej przeszłości.

Gazety tak konserwatywne jak demokratyczne, które stale karmiły czytelników patryjotycznym frazesem, jednoznacznie oburzyły się na „rozwlóczenie chłopów”, płakały nad „pieniędzmi zmarnowanymi” przez nich i jednomyślnie potępiały „Stojałowskiego” (bez dodatku: Książ). A były między nimi gazety, szermujące Słowackim. O „czerepie rubasznym” i deklamujące:

Niech na północy z cichej się mogiły  
Podniesie naród i ludy przeleknie  
Że taki wielki posąg z jednej bryły...

Stworzył ks. Stojałowski tę jedną bryłę, a w powiatach, które przed 30 laty wyrzywały „polskich powstańców”, wskrzesił polskich patryjotów z synów rezuńskich, ale ci, którzy sprawę polską wzięli w monopol, odtrącili lud polski od siebie, bo nie dorosli do „wielkiego posagu z jednej bryły”.

Ten sam rok zaznaczył się jeszcze innymi zdarzeniami w życiu działacza. Odbywały się w pow. bocheńskim uzupełniające wybory do sejmiku galicyjskiego a kandydatem stańczykowskim był znany wstecznic Jan hr. Stadnicki. Ks. Stojałowski przyjechał agitować przeciw notorycznemu wrogowi ludu. Wtedy starosta, udając, że nie wie, kto jest tym agitatorem, kazał ks. Stojałowskiego zamknąć w areszcie i przetrzymał aż do ukończenia wyborów. Odtąd aresztowanie — zupełnie bezprawne w czasie każ-

dych wyborów stało się regułą w życiu ks. Stojałowskiego.

Namiestnik Potocki zabrał się z innej strony do „agitatora” mianowicie ze strony finansowej. Zabronił Tow. Wzajem. Ubezpieczeń wypłacenia przyznanej już pożyczki 4 tysięcy guldenów, aż do ukończenia akcji wyborczej, a potem wy dobył z pyłu zapomnienia nieważny już patent cesarza Józefa II o opłatach kościelnych i zajął prawie cały dochód z ziemi plebańskiej na rzecz skarbu państwa. Ks. Stojałowski, który licząc na dochody plebańskie, porobił zobowiązania na kilkanaście tysięcy, ujrzał się nagle bez grosza i w długach. A nie miał już obrońcy w Kościele, bo arcybiskup Wierchlejski umarł. Zaczęły się szykany dziekana, konsystorza, oraz najrozmaitsze napaści. Pisma codzienne, a nawet humorystyczne („Szczutek” we Lwowie, „Djabeł” w Krakowie) używały na nim, bez względu na własne zabarwienie polityczne.

Doszło do tego, że kiedy urządził w parafji misje i sprowadził na nie OO. Redemptorystów, nastłani naganiające pod pozorem spowiedzi nagadali na niego tyle oszczerstw, że misjonarze w konfesjonale przestrzegali parafjan przed własnym proboszczem, a potem obiadu u niego nie przyjęli.

W r. 1887 ks. Stojałowski zapowiedział pielgrzymkę do Ziemi Świętej, pierwszą wyłącznie polską, która miała u Grobu Chrystusowego zawiesić lampę z herbami ziem polskich i wizerunkami polskich Świętych, ażeby i tam zostawić świadectwo, że Polska „nie zginęła”. Ter-

minu nie onaczył, tylko zbierał zadatki i składki, czekając aż się zbierze pewna liczba i to ze wszystkich ziem polskich.

Tymczasem namiestnikiem z początku roku 1888 został krakowski delegat hr. Kazimierz Badeni. Ten już nie powołał się na żaden józefiński patent, tylko samowolnie zabrał wszystkie dochody z probostwa na rzecz skarbu, a konsystorz, proszony o pomoc, odpowiedział: „przestań wydawać gazety i wiecować, a będziesz miał spokój”. Równocześnie wyszukiwano każdego, komu ks. Stojałowski był coś winien i nakłaniano do wniesienia skargi sądowej. Potwarze przybrały rozmiary potworne. Ks. Stojałowski poprosił arcybiskupa Morawskiego o wizytację kanoniczną i zbadanie zarzutów. Arcybiskup wysłał w maju sufragana ks. Jana Puzynę, który udał zachwyconego prowadzeniem probostwa, przy obiedzie pił zdrowie proboszcza, a po obiedzie wręczył ks. Stojałowskiemu już gotowy dekret suspensy, tj. zawieszenia w urzędowaniu kapłańskim, który zawiera między innymi i zakaz odprawiania mszy. Znaczący prawa kanoniczne uznają, że punkty, na których oparta była owa suspensa, mimo naciągania, nie wystarczają na jej uzasadnienie. To też ks. Stojałowski nie uznał tej suspensy i gdzie mógł, tam odprawiał msze, a kiedy zastraszeni proboszczowie nie dopuszczali go do ołtarzy, sprawił sobie płytę z relikwiami tj. altare portativum i odprawiał msze po chłopskich chałupach oraz stodołach. Zaczęły się tajemne nabożeństwa jak na Podlasiu, z tą różnicą,

że zakaz pochodził od władz polskich i katolickich.

Równocześnie wkroczył sąd, ogłosił konkurs do majątku i wytoczył śledztwo karne o t. z. „lekkomyślną krydę” czyli o złośliwe bankructwo. Sąd skazał go na więzienie, mimo iż było rzeczą notoryczną, że bankrutem zrobił działacza rząd przez bezprawne odebranie mu dochodów, na które zasądzony miał prawo liczyć. Rekurs poszedł do wyższych instancyj, a ks. Stojałowski, nie chcąc być aresztowanym, ukrył się w jednym wiedeńskim klasztorze i stamtąd kierował wydawnictwem, oraz przygotowywał pielgrzymkę. Wytropiono go jednak, aresztowano w grudniu 1888, przywieziono do Lwowa i osadzono w areszcie śledczym.

Zabrane razem z aresztowanym rachunki i korespondencje w sprawie pielgrzymki do Ziemi Świętej stanowiły dla rządzących konserwatystów nielada gratkę. Uznano ludzi, od których ks. Stojałowski pobrał zaliczki za oszukanych i prokuratorja wytoczyła księdzu nowy zarzut: oszustwa. Zaczęto naciskać na nich, żeby się przyłączyli do oskarżenia, tłumaczono, że ks. Stojałowski tylko ich naciągał na datki, ale pielgrzymki nie myślał urządzać itp. Chłopi bałamuceni, nie wiedzieli co myśleć, a uwięziony nie mógł im niczego wyjaśnić. Mimo to ani jeden z chłopów nie przyłączył się do skargi. Kiedy zaś dowiedzieli się o uwięzieniu, złożyli zbiorową deklarację na piśmie, że skargi sądowej przeciw niemu nie wnoszą i żądają wycofania z oskarżenia punktu o oszustwie. Jak

wtedy lud wiejski rozumiał tę sprawę, świadczy głos staruszka chłopa, nazwiskiem Maciej Szarek z Brzegów pod Wieliczką, który po wyrażeniu zdziwienia, iż taki patriota i krzewiciel oświaty jest prześladowany, zakończył swój list słowami: „Kto jest wrogiem księdza Stojałowskiego, ten nie jest synem Ojczyzny naszej”.

Aresztowany znalazł pomoc nawet u dozorców więziennych i z celi kierował pismem. Drukarz Jan Czaiński w Gródku objął wydawnictwo i administrację tygodników, a ks. Stojałowski z więzienia pisał artykuły, a że w roku 1889 wypadły wybory do sejmu galicyjskiego, kierował akcją wyborczą, w której wyniku przeprowadzono czterech posłów ludowych.

„Tak tedy od r. 1875 do 1889, więc w przeciągu lat 14, udało się ruch ludowy w Galicji „tak poprowadzić, że lud zaczął nie tylko czytać „ale i sam pisywać do gazetek, nauczył się wiecować, założono kółka rolnicze i pierwsze sklepy chrześcijańskie, zaczęto tworzyć osobne komitety wyborcze, które w roku 1889 odniosły „pierwsze zwycięstwo przez wybór własnych „posłów. Stało się zaś to wszystko wskutek „tego, że lud był zgodny i zjednoczony”. Tak streścił wyniki swojej pracy sam twórca ruchu ludowego.

Pierwotny akt oskarżenia zawierał aż 16 punktów, opartych na tyluż skargach ze strony księży, ziemian, starostów itd. Po długim śledztwie sąd odrzucił jedenaście jako napastliwie nieprawdziwych, a zatrzymał 5, z których cztery były oskarżeniami o zbrodnie: 1) lekkomyślna

kryda, 2) oszustwo na 150 guldenów, 3) sprzeniewierzenie funduszów na pielgrzymkę, 4) sprzeniewierzenie 55 guldenów jednemu chłopu, 5) krzywoprzysięstwo dla przywłaszczenia sobie 84 guldenów. Takie zarzuty stawiano proboszczowi, który powinien był mieć 200 morgów ziemi i około 7 tysięcy guldenów dochodu rocznego.

Siedem miesięcy trwało śledztwo, poczem odbyła się dziewięciodniowa rozprawa, podczas której odpadły wszystkie zarzuty, oprócz jednego, że ma więcej długu niż majątku. Długi robił na druk, papier, wyjazdy i całą akcję polityczną, a gdyby mu namiestnik nie był zarekwirował bezprawnie dochodów z probostwa, długi te bynajmniej nie przewyższały jego zdolności płatniczej.

Oskarżony bronił się sam. Wykazał całą nicość zarzutów prokuratora, i z nieubłaganą logiką zbijał punkt po punkcie. Śmiało stwierdzał, że cała ta nagonka była dziełem konsystorza rzymsko-katolickiego ze Lwowa. Należy przytoczyć jeden ustęp z przemówienia ks. Stojalowskiego.

„Z przyjemnością stwierdzam, że w szeregu „tych, co mnie oskarżają, nie było i niema ani „jednego chłopu, to jest właśnie tych, których „rzekomo miałem pokrzywdzić. Ci co na chłopu z góry patrzą zostali nagle jego opiekunami...“

Jednakże po zabranii probostwa ks. Stojalowski był istotnie niewypłacalny. To też wyrok sądowy brzmiał: 3 miesiące więzienia i pozbawienie prawa wybieralności na posła, oraz

podpisywania tygodników jako redaktor na przeciąg lat pięciu po odbyciu kary. Ks. Stojalowski wniósł odwołanie i wyszedł tymczasem po siedmiu miesiącach aresztu na wolność.

Nie złamano go, a zatem chwycono się także i innych środków. Ażeby zwalczać jego działalność, założono pod protektoratem Wydziału Krajowego tygodnik ludowy „Niedziela“, a gdy ten nie robił wrażenia, Wydział Krajowy zaproponował mu nabycie jego tygodników za wysoką sumę i pozostawienie mu redaktorstwa, wszelako pod kierunkiem komitetu redakcyjnego. Ze zdumieniem przyjęto do wiadomości, że ten bankrut, którego mogła wybawić ze wszystkich kłopotów wysoka suma kupna i uwolnienie od trosk wydawniczo-administracyjnych, odmówił transakcji, bo nie chciał być, jak się wyraził „pańskim lokajem“.

Ta nieugiętość zamiast wzbudzić szacunek dla siły charakteru, rozpętała jeszcze większą zaciekłość u wszystkich.

Na dzień 4 lipca 1890 zapowiedziano uroczyste złożenie zwłok Mickiewicza na Wawelu. Ks. Stojalowski przygotował lud na tę uroczystość przez artykuł pt. „Braciom włościanom ku rozwadze“, w którym wezwał chłopów do tłumnego przybycia, ażeby wziąć udział w uroczystości i urządzić to, co on nazywał, wiecem narodowym, a co dzisiaj nazywają uroczystą Akademią. Konserwatywny „Czas“ zatrafił na alarm, że Stojalowski chce wywołać „rozruchy i zaburzenia“ oraz wezwał władze do przeszkodzenia te-

mu: pospolita potwarz z denuncjacją i wołaniem o policję.

Jakoż zaledwie 3 lipca ks. Stojalowski przybył do Krakowa, żeby zorganizować rozmieszczenie przybyłych włościan, został aresztowany, przetrzymany przez 3 dni w areszcie policyjnym i oddany sądowi karnemu za... przestępstwo prasowe, popełnione w artykule, który nie został skonfiskowany. Sąd karny krakowski uchwalił oddać sprawę sądowi lwowskiemu, ponieważ artykuł był drukowany we Lwowie. Prokurator sprzeciwił się temu orzeczeniu i pod naciskiem władz krajowych sąd wyższy w Krakowie, nie rozpatrując merytorycznie czy artykuł jest karygodny czy nie, uchwalił zatrzymanie ks. Stojalowskiego w więzieniu z tem umotywowaniem, że zachodzi obawa „powtórzenia karygodnego czynu” to znaczy możliwość napisania drugiego nie zasługującego na konfiskatę artykułu. Dla ustalenia zaś czy ten pierwszy artykuł zawiera znamiona przestępstwa, uchwalił aresztowanego odstawić do „właściwego” sądu we Lwowie. Każdy zrozumie, że były to drwiny z prawa i ze sprawiedliwości. Chodziło bowiem o to, żeby nie dopuścić do zetknięcia się księdza z tysiącami włościan, oraz żeby te tysiące poczuły się zawiedzionymi przez swojego redaktora. Odstawiono więc ks. Stojalowskiego pod eskortą do Lwowa, gdzie znowu sąd nie rozstrzygnął sprawy, czy aresztowanie było uzasadnione, tylko uchwalił z powrotem odesłać go do Krakowa. Tak postępowały „polskie” sądy, odnawiając

tradycję łapowniczych i krzywoprzysiężnych trybunałów, mimo ustaw austriackich, gwarantujących im niezawisłość sędziowską. Wystarczyło im poczucie, wiatr, węch, że takie urągowski ze sprawiedliwości sprawi przyjemność namiestnikowi i klice mającej rządu kraju w ręce.

W ten sposób chłopci, jako nowa siła polityczna, nie wzięli udziału w pogrzebie tego, który wzdychał niegdyś, żeby jego „księgi zbłądziły pod strzechy”. Księgi Mickiewicza znalazły już wielbicieli pod strzechami, ale patentowani czciciele poety nie dopuścili do wyrażenia tego uwielbienia: urządzili z pogrzebu paradę dla swoich.

Oburzony tem naigrawaniem się ze słuszności i prawa ks. Stojalowski podczas transportu ze Lwowa do Krakowa zmylił czujność eskortującego żandarma i w Dębicy uciekł. W czasie kilkotygodniowego ukrywania się przebrał się po cywilnemu w darowane ubranie i zapuścił wąsy i brodę. A równocześnie gazety klerykałne i stańczykowskie kłamały na niego w sposób przynoszący wstyd człowieczeństwu. Drukarz przestał drukować „Dzwon”, mimo że miał u siebie potrzebne rękopisy.

Zmieniony do niepoznania pokazywał się we Lwowie i w Krakowie dla załatwienia spraw wydawniczych i organizacyjnych, a że wybory się skończyły, władze polityczne nie bardzo go szukały. O odbyły się jednak wybory uzupełniające w powiecie żywieckim: i dały mandat zwolennikowi ks. Stojalowskiego tak, że jego grupa liczyła już pięciu posłów, a nosiła nazwisko



„Klubu katolicko ludowego“. W sierpniu 1890 otrzymał pracownik narodowy dekret z konsystorza, usuwający go z Kulikowskiego probostwa. Osiadł więc w Cieszynie, odbył rekolekcje i przywrócono mu prawo odprawiania mszy i sprawowania funkcji kapłańskich.

Na Śląsku zaczął organizować robotników i walczyć przeciw Niemcom, którzy germanizowali Polaków, wyzyskując swoje położenie społeczne. Założył też dla inteligencji pismo „Polska“, tudzież towarzystwo „Macierz Katolicka“, mające na celu wydawanie i rozszerzanie zdrowych religijnie i patriotycznie czasopism i książek.

Nie odcierpiał jednak kary trzech miesięcy więzienia i był pod nadzorem policyjnym, aby nie opuścił granic monarchji, zanim nie odpokutuje. Ponieważ księża śląscy, należący do diecezji wrocławskiej, nie chcieli go puszczać do ołtarza, pojechał do krakowskiego biskupa kardynała Dunajewskiego z prośbą o dokument, że mu wolno mszę odprawiać. Dokument dostał, ale równocześnie na telegraficzne zarządzenie namiestnika Badeniego został aresztowany przez policję, przetrzymany 3 dni i odstawiony do granicy Śląska cieszyńskiego. Pod tym wrażeniem pisał: „Cóż teraz powiedzieć o rządach hr. Badeniego. I czyż nie ma chłop słuszności, mówiąc: „Broń Boże, aby polskie rządy nadeszły!“ Ja też sam powiem, że lepiej, żeby ich nie było, jeżeliby mieli rządzić tacy hrabiowie, bo byłaby tylko hańba dla polskiego imienia. Niech się brutalstwem wrogowie raczej plamią“.

Uzyskawszy przyjęcie do czarnogórskiej diecezji w Antivari ks. Stojałowski postarał się o zwolnienie z diecezji lwowskiej, poczem nieskrępowany zabrał się do przygotowania rewizji procesów o suspensę i o usunięcie z probostwa, przed forum papieskiem.

Podczas wyborów do parlamentu wiedeńskiego w r. 1891. Komitet katolicko ludowy przeprowadził tylko pięciu posłów, ponieważ nacisk i zastraszanie zrobiły swoje, a ks. Stojałowski nie mógł się pokazać w Galicji. Zresztą zarządzeniem namiestnika gazetki jego zostały nawet bez powoływania się na jakikolwiek paragraf, zawieszane na półszosta miesiąca okresu wyborczego. Tak zwane numery okazywały, które próbował wysłać prenumeratorom, były z reguły konfiskowane.

W maju tego roku odbyła się też zapowiadana i odkładana pielgrzymka do Ziemi Świętej, w której wzięło udział 52 osób pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego. Pielgrzymka zawiozła srebrną, połączoną lampę trójkątną, mającą trzy obrazy emaljowane: Chrystus sława, Chrystus Litwy i Unję Brzeską, a na kantach figury trzech patronów narodowych: św. Stanisława, św. Kazimierza i św. Józefata. Na dole herby Polski, Litwy i Rusi.

Pomijając ekstatyczne wzloty tego żarliwego kapłana na miejscach świętych, warto przytoczyć te słowa:

„Lampa nasza polska na Boże Ciało już wisiała u Grobu Pana Jezusa, a od dnia 30 maja pali się już w niej światło na intencję całego

polskiego narodu. Bogu dzięki za to, że mnie biednemu pozwolił tego dokonać“.

Z końcem czerwca pielgrzymka była z powrotem w kraju. Jeździli chłopci „od Zbaraża i Tlumacza po Wrocław“ — z innych zaborów składali tylko ofiary na wotywę. A przewodnikowi chodziło o to, żeby wszystkie zabory brały bodaj duchowy udział w tej pierwszej ludowej pielgrzymce polskiej.

Pod naciskiem władz galicyjskich wszystkie drukarnie cieszyńskie odmówiły drukowania tygodników ludowych i dzienników dla księży oraz dla inteligencji, tak, że po kłopotliwych zabiegach musiał sobie urządzić prymitywną drukarnkę aż na Węgrzech w Czacy. Od roku 1892 „Wieniec“, „Pszczołka“ i „Dzwon“ drukowały się w Czacy, a były cenzurowane i ekspedjowane w Cieszynie.

Napisał wtedy po niemiecku broszurę o swoich przejściach p. t. „Vor das Weltgericht“ (pod sąd świata), a chociaż obiecano mu podsunąć ją samemu cesarzowi, tymczasem miała ten skutek, że rozpisano za nią listy gończe, ażeby go sprowadzić do więzienia dla odsiedzenia owych trzech miesięcy, na które został skazany za lekkomyślną krydę. Wprawdzie jedna z podstaw zasądzenia została usunięta, bo pielgrzymka jerozolimska już się odbyła i zabrakło „zwiedzionych i oszukanych“, niemniej wszystkie instancje zatwierdziły ten wyrok. Prośba do cesarza oraz starania niemieckich posłów w Wiedniu pozostały bez skutku.

Z końcem września 1892 r., uporządko-

wawszy wszystkie sprawy wydawnicze, zgłosił się sam we Lwowie do sądu dla odsiedzenia kary.

A kiedy tak karę odsiadywał, namiestnik Badeni zrobił nowe zarządzenie: nakazał na wszystkich pocztach galicyjskich przejmowanie gazetek przez prokuratury, żandarmerje lub pocztowców, aby nie dochodziły do rąk prenumeratorów, mimo że były cenzurowane przez władze austriackie w Cieszynie i uznane za dozwolone. „Wszędzie ta sama polska samowola“ pisał ksiądz z więzienia. W więzieniu skonfiskowano mu 200 guldenów kaucji za to, że się w lipcu do kary nie zgłosił, dodano 14 dni aresztu do trzechmiesięcznego więzienia i szykanowano w jadle i t. d. A kiedy już pokuta zbliżała się ku końcowi, sąd cieszyński zażądał przetrzymania księdza nadal w więzieniu, bo mu wytoczono nowe śledztwo za broszurę „Vor das Weltgericht“, w której koniecznie chciało doszukać się obrazy majestatu. W styczniu 1893 odstawiono go do więzienia w Cieszynie, skąd jednak wypuszczono go na wolność za kaucją 800 guldenów, które Ślązacy w jednym dniu złożyli.

Nagle w marcu 1893 został aresztowany w Cieszynie i odstawiony do Krakowa, gdzie sąd wytoczył mu oskarżenie o obrazę majestatu, obrazę sądów i starostów, popełnionych w różnych artykułach. W Austrii przestępstwa prasowe były sądzone przez przysięgłych. Przesiedział więc znowu do końca czerwca, mimo że w tym czasie posłowie niemieccy wnieśli w

parlamencie interpelację, że w sejmie galicyjskim jeden z posłów katolicko - ludowych wygłosił mowę w obronie niewinnie więzionego i że wiedeńskie gazety piętnowały galicyjskie nadużycia. Od tego czasu datuje się wiedeńskie określenie: Galizien - Schkandalizien. W trybunale sędziowskim był hr. Mieroszewski, który w sposób niegodny starał się pognać obwinionego, a między przysięgłymi dwóch zapiekłych stańczyków, którzy w tym samym kierunku pracowali. Rozprawa trwała 8 dni. Ks. Stojałowski bronił się sam, bo obrońca, dany z urzędu, jako baron wcale mu nie pomógł.

Był to jeden wielki triumf pracownika ludowego, a zarazem publiczne potępienie skandalicznych praktyk galicyjskich władz sądowych i administracyjnych. W czasie uwięzienia doszło do skutku założenie towarzystwa politycznego, które wbrew pragnieniu ks. Stojałowskiego przybrało firmę „Związek chłopski”, zamiast „związek ludowy”. Ks. Stojałowski bowiem zawsze miał na myśli całość narodu i unikał klasowości.

Na rozkaz biskupów proboszczowie zaczęli od końca roku 1893 ogłaszać w pismach t.z. protesty, w których oświadczali, że z „robotą, siejącą nienawiść i niezgodę” nie mogą się łączyć, że ją „potępiają” i powierzony sobie lud przed nią „ostrzegają”. Gorliwi księża zaczęli na ambonach grzmieć przeciw „agitatorowi” i czynić trudności przy spowiedzi, ślubach i t. d. czytelnikom gazetek Stojałowskiego.

Lud się oburzył. Zaczęli chłopcy i robotnicy ogłaszać „oświadczenia”, zaopatrzone mnóstwem

podpisów, gdzie wykazywali niesłuszność zarzutów, i tem silniej zaznaczali swoje do niego przywiązanie. „Protesty” proboszczów zostały zasypane „oświadczeniami” ludu ze wszystkich powiatów. Sam zaczepiony, który był znawcą kanonów i praw tak świeckich jak kościelnych, odcinał się tak, że przeciwników druzgotał i prowadził do rozpacz.

To też biskupi: Ignacy Łobos z Tarnowa, Łukasz Solecki z Przemyśla i Seweryn Morawski ze Lwowa wydali „List Pasterski” zakazując wiernym czytania pism ks. Stojałowskiego, jako przeciwnych nauce Kościoła grożąc nieposłusznym odmówieniem rozgrzeszenia, kościelnego ślubu, kościelnego pogrzebu i t. d. Tylko kardynał Albin Dunajewski, biskup krakowski odmówił przyłączenia się do wspólnej akcji, bo przez całe życie sprzyjał tej religijno - patriotycznej pracy. Na nieszczęście wkrótce umarł, a jego miejsce zajął sufragan, znany ze suspendowania ks. Stojałowskiego, ks. Jan Puzyna.

Biskupi, wmieszawszy się w walkę między ludem a stańczykami, mimowolnie urządzili pismom ks. Stojałowskiego reklamę, a Kościołowi i religji szkodę. Liczba prenumeratorów prawie się potroiła, a najbardziej nawet zacofane wsi dowiedziały się, że toczy się śmiertelna walka między księżmi i panami z jednej, a chłopami z drugiej strony. Autorytet biskupów został u ludu podkopany. Zaciętość przemieniła się w upór w roku 1895 wszyscy czterej biskupi (po śmierci kard. Dunajewskiego) wydali zbiorowy „List Pasterski”, a konserwatyści tak się zakrzętnęli

około „Związku chłopskiego“, że ten wykluczył ze swojego grona, swojego własnego twórcę i intryga i przekupstwo zaczęły już szerzyć zgniliznę między dźwigającym się z poniżenia ludem.

Osaczony w ten sposób ks. Stajałowski zamierzał usunąć się na jakiś czas do Królestwa Kongresowego i wniósł stosowne podanie do władz rosyjskich oraz napisał korespondencję do „Dziennika warszawskiego“ o stosunkach galicyjskich, zwalając winę za bezprawia na władze austriackie. Pozwolenia na przyjazd do Warszawy nie dostał, ale ten jego krok posłużył potem wszystkim religijnym i klasowym przeciwnikom do spotwarzenia go w oczach Polaków.

Namiestnik Badeni nakazał niszczenie wszystkich gazetek na pocztę w Krakowie tak, że prenumeratory nie otrzymywali ich po kilka miesięcy, a nie umiając sobie sprawy wytłumaczyć, zniechęcali się. Ks. Stajałowski wysyłał więc gazetki w kopertach, a większe przesyłki ekspedjował z Węgier, z Moraw szlakiem na Bielsko, Sącz i t. p.

Wreszcie, po zdobyciu tajnych rozkazów namiestnika ks. Stajałowski pod pretekstem rocznicy Kościuszkowskiej napisał broszurę: „Prawdą a Bogiem — w rocznicę Kościuszkowską“, gdzie wykazał i napiętnował wszystkie nadużycia, a czytelnikom wyjaśnił, dlaczego ich egzemplarze gazetki nie dochodzą. Większość tych broszur wychwytało i niszczone, a prokuratorja wytoczyła autorowi oskarżenie o obrazę

osoby namiestnika, do której naturalnie dodano i obrazę majestatu. Wniósł też skargę dyrektor huty arcyksiążęcej w Trzyńcu, Niemiec Oclwein, którego ks. Stajałowski zaatakował za krzywdzenie polskich robotników.

Ścigany przez żandarmerję ks. Stajałowski zamieszkał na Węgrzech w Czacy. Musiał jednak przejechać przez Cieszyn dla załatwienia ważnych spraw w Opawie. Przechwycony na dworcu cieszyńskim został zaprowadzony do więzienia w Cieszynie, a za nim aresztowano prawie wszystkich współpracowników redakcyjnych. Po przesiedzeniu czterech miesięcy w śledztwie został 11 marca skazany za obrazę państwowych i arcyksiążęcych urzędników na dalsze 4 miesiące więzienia.

W tym też czasie, gdy nie mógł się bronić, rozpuszczono wiadomości o jego porozumiewaniu się z szefem rosyjskiej żandarmerji pułk. Brokiem w Warszawie, o zaprzęgnięciu się Rosji, o zdradzie głównej i t. d. Do przewiska „lampiarz“, skonstruowanego przy pierwszym procesie przed pielgrzymką jerozolimską, dodano przewisko „rublarz“, którem szermowali wszyscy.

Przeciwko zbyt niskiemu wymiarowi kary prokurator wniósł odwołanie i sąd dodał jeszcze 3 miesiące, czyli kara wyniosła razem 7 miesięcy więzienia, a razem z aresztem śledczym pozbawienie wolności przeciągnęło się przez 11 miesięcy i 5 dni. Dopiero 20 października 1895 odzyskał wolność na chwilę.

Przyjechali wtedy z Warszawy dwaj delegaci socjalistyczni, żeby ks. Stojałowskiego nakłonić do zerwania z Kościołem i objęcia kierownictwa nad przewrotowym, rewolucyjnym ruchem ludowym. Ks. Stojałowski odrzucił tę ofertę i odtąd, z jednym tylko wyjątkiem, został dla socjalistów na zawsze „rublarzem”. Księża musieli się go wyrzec wszyscy i to uroczyście, podpisując na rozkaz dziekanów, publicznie protesty. Ziemiaństwo miało się bezprzytomnie na wzmiankę Jego imienia. Demokraci rysowali go jako złośliwego goryla, którego się osadza za kratą dla bezpieczeństwa publicznego. Funkcjonariusze publiczni, o ile chcieli się przypochlebić i zapewnić sobie karierę, dopuszczali się wszystkich wymyślnych szykan i bezprawi wobec wyjątego z pod prawa. Tylko chłopci i robotnicy stali za nim jak mur, a niżsi funkcjonariusze kolejowi i pocztowi ułatwiali mu walkę z systemem Badeniego, bo przemycali jego pisma i gazety, kradzione masowo na rozkaz namiestnika. Pomagali mu też niżsi funkcjonariusze więzienni tak, że mimo najsurowszych obostrzeń uwięziony utrzymywał kontakt ze światem, kierował gazetkami, a nawet akcją wyborczą. Podczas więzienia cieszyńskiego odbywały się bowiem wybory do sejmu galicyjskiego i lud włościański wybrał sobie dziesięciu posłów.

Na nieszczęście zdrada zniweczyła to zwycięstwo. Do uwięzionego przyjechał wtedy młody akademik Jan Stapiński i podjął się redagowania tygodników ks. Stojałowskiego, oraz

prowadzenia akcji wyborczej. Lud, oburzony bezprawiem, mimo aresztowań, nakładania grzywien i napodlejszego ucisku wytrwał w walce wyborczej. Ale po dokonaniu wyborów Stapiński odwiedził wszystkich wybranych, namawiając ich do zerwania ze Stojałowskim, bo to ksiądz, tudzież do utworzenia nowego stronnictwa ludowego, z opuszczeniem określenia „chrześcijańskie”, bo chrześcijańskim zechcą rządzić księża i tak dokazywać jak ze Stojałowskim. Robota się udała. Część wybranych wstąpiła do „Związku chłopskiego” Potoczków, który swego czasu wykluczył ks. Stojałowskiego ze swego grona na życzenie biskupa tarnowskiego ks. Ignacego Łobosa, druga utworzyła nowe stronnictwo „ludowe”, kierowane przez Stapińskiego i jego mistrza Bolesława Wystoucha, który z uniwersytetu petersburskiego przywiózł do Lwowa rosyjski ruch „narodniczewski”, walczący z religią i zmierzający do rewolucji. A jak przystało na zaprzańców, ani związkowcy chłopscy ani nowi ludowcy nie upomnieli się w sejmie o krzywdy, wyrządzone twórey ruchu ludowego. „Sie vos non vobis mella fertis apes” (tak wy pszczoły nie dla siebie miód zbieracie). Wyrzekli się go ci, którzy na jego pracy i męczeństwie wyrosli, bo nie mieli odwagi przeciwstawić się powszechnej nagonce oszczerstw, obelg i plugastw, rozpętanej przez władze, stronnictwo konserwatywne, duchowieństwo, i liberalizm antyreligijny. Tchórzostwo, małoduszność i nikczemność sprzymierzyły się ze szlachetczyzną sarmacką przeciw prawdzie i zasłudze. Stańczycy, do-

szedłszy do przekonania, że nie zdławią ruchu ludowego, starali się go rozbić i upodlić, a za tę stratę zemścić się na tym, który lud obudził.

A przecież i w tym czasie byli ludzie, którzy umieli ocenić działalność tego męczennika sprawy narodowej. Biskup sufragan przemyski, ks. Glazer, zawsze się o nim wyrażał z uznaniem, to też świątobliwy ten kapłan nie dostał djecezji. Znany kaznodzieja ks. Golian utwierdzał po cichu jego zwolenników — poseł hr. Wojciech Dzieduszycki nawet przez księcia Liechtensteina starał się ściganemu pomagać w Rzymie, hrabina Anna Potocka z Rymanowa wspierała go w trudniejszych chwilach i przez całe życie uważała go za apostoła prawa i męczennika sprawy narodowej; Artur Zaremba Cielecki dożywotni prezes kółek rolniczych stawiał go zawsze bardzo wysoko; bronił go poseł W. Gniewosz. Jednakże ludzie ci, z wyjątkiem hr. Dzieduszyckiego nie mieli wpływu politycznego, a Dzieduszycki nie był stworzony do czynu i walki, w której trzebaby iść przeciw prądowi.

Zawzięty biskup krakowski Puzyna zaczął razem z innymi biskupami starać się o kłatwę w Rzymie na „nieposłusznego“ kapłana. Równocześnie też w porozumieniu z namiestnikiem postanowiono aresztami i prowokacjami wyprowadzić ks. Stojałowskiego z równowagi, wywołać z jego strony uniesienie się, w którym dopuścił by się gwałtownego wybuchu, pobicia lub czegoś podobnego, ażeby go móżdżek osadzić w zakładzie obłąkanych do końca życia. Taka była mściwość stańczykowsko klerykalna.

Jakoż 28 sierpnia 1896 zjawił się w Cieszy nie żandarm z rozkazem aresztowania i odstawienia na trzecią godzinę dnia następnego do Jasła pod zarzutem rozdawania na wiecu skonfiskowanych artykułów. Wiedząc, że jest ukartowana zmowa, panował nad sobą podczas przesłuchania, ale postanowił rozpocząć głodówkę. Po czterech dniach głodzenia się dobrowolnego musiał poddać się odwiedzinom lekarza, który uznał, że człowiek przy zdrowych zmysłach odżywia się codziennie. Widocznie przygotowywano lekarskie uznanie go za warjata. Jednakże chłopci powiatu jasielskiego, dowiedziawszy się, że ich redaktor nie przyjmuje pożywienia i podejrzewając, że to czyni z obawy przed otruciem, zaczęli gromadnie zbierać się przed gmachem więziennym, domagać się widzenia z nim przynosić mu chleb, ser, jajka itp. wreszcie burzyć się, tak że po siedmiu dniach przetrzymania, sąd z obawy przed rozruchami wypuścił ks. Stojałowskiego, który przez pełnych dni siedem nie wziął nic do ust. Była to pierwsza głodówka w Austrii.

A tymczasem już 29 sierpnia urzędnik węgierski na rekwizycję władz austriackich zabrał z drukarni w Czacy wszystkie druki i rękopisy, drukarnię zaś samą opieczetował. Stało się to niby w poszukiwaniu broszury pt. „Nie pójdziemy do Kanossy“, którą ogłosił przedtem ks. Stojałowski jako odpowiedź na pogłoski, że biskupi mają postarać się o kłatwę kościelną na „nieposłusznego“. Znakomity ten znawca praw kościelnych wykazywał tam, że gdyby

fakt podobny się zdarzył, byłby bezprawiem, kłatwą polityczną, a nie religijną.

Zaraz też 30 sierpnia, kiedy jeszcze ks. Stojałowski głodził się w jasielskim więzieniu, wyszła ta kłatwa, podpisana przez czterech biskupów: Puzyń, Łobosa, Soleckiego i Morawskiego, a przysłana z Rzymu, wyłączająca ze społeczności kościelnej ks. Stojałowskiego i wszystkich, którzy mają z nim jakąkolwiek styczność, za to, że 1) psuje wiarę; 2) podburza przeciw zwierzchności świeckiej i duchownej; 3) jest nieposłuszny rozkazom biskupów i kongregacji.

U władz polskich nie można już było szukać sprawiedliwości. Ks. Stojałowski, opuściwszy jasielskie więzienie, ogłosił list otwarty do hr. Gleispacha, ministra sprawiedliwości w Wiedniu i prosił niemieckiego socjalistę posła Pernerstorfera o wręczenie tego pisma ministrowi. W przeciągu miesiąca wystarał się też u władz sądowych węgierskich o otwarcie drukarni w Czacy.

Wiedząc o katolickiej prawowierności „wyklętego“, spodziewano się, że bezwzględnie pojedzie do Rzymu szukać prawdy, a przez to usunie się od agitacji wyborczej. On tymczasem postanowił przedewszystkiem pamiętać o sprawie publicznej, a potem dopiero o sobie. Jeździł więc po kraju niezapowiadany, ażeby się nie narazić na nowe aresztowanie. To go jednak nie ominęło. Dnia 17 października 1896, kiedy w Sanoku siedział na ławeczce przed domem przyjaciół przystąpił do niego żandar-

i „w imieniu prawa“ aresztował, każąc iść za sobą. Ks. Stojałowski zażądał nakazu sędziowskiego, a że tego nie było, oświadczył, że nie posłucha. Zaczął się spór i szarpanina, wreszcie żandarm zawołał innych kolegów, którzy na oczach ludności skuli księdzu ręce i sznurami go wlekli do aresztu. To wywołało takie oburzenie, że lud powiatu sanockiego wybrał posłem chłopą Milana, wiernego czytelnika „Wieńca“ i „Pszczółki“.

Lud cały zawrzał zgrozą. Ktoś rzucił myśl nadsyłania składek pieniężnych dla pomożenia wyklętemu w nowej walce. Posypały się chłopskie i robotnicze pieniądze, przyczem ofiarodawcy zaznaczali, że te datki posyłają „w odpowiedzi na kłatwę“.

We wrześniu rozpoczęło się odczytywanie kłatwy z ambon w całej Galicji. Pochlebcy i karjerowicze ze stanu duchownego dodawali od siebie tak nikczemne i plugawe komentarze do listu pasterskiego, że wstyd zbiera na takie upodlenie natury ludzkiej. Lud, który nauczył się już dawno oddzielać religję od jej głosicieli i sąd o postępowaniu niegodnych księży zostawiał Bogu, zdjęty obrzydzeniem, że najohydniej szkalowali z ambon ci księża, którzy prowadzili życie niegodne kapłanów, zasypywał redakcję ks. Stojałowskiego doniesieniami o obrzydliwościach z ich życia, żądając ogłoszenia i zgłaszając się na świadków. Takich listów otrzymał z górą setkę, ale nie ogłosił żadnego, a przed śmiercią spalił.

Wyszyperano też, że zaczął pisać memoriał do Stolicy Apostolskiej z przedstawieniem prawdziwego stanu rzeczy. To też biskupi galicyjscy oraz liczni magnaci zaczęli w Rzymie przestrzegać wpływowe osobistości, że jego usprawiedliwienie zawierać będzie same fałsze i zuchwałę zarzuty przeciw duchowieństwu.

Z więzienia sanockiego, w którym znowu przeprowadził głodówkę, wyratowała go interpelacja wiedeńskich posłów socjalistycznych Pernerstorfera i Kronawettera, wniesiona właśnie w dzień bezprawnego aresztowania, ale pięć dni w głodzie przesiedział. Do Rzymu się nie spieszył, ponieważ na rok następny 1897 były zapowiedziane wybory do parlamentu. Ale sama wola zyskała na napięciu.

W listopadzie po wiecu w Nowym Sączu na dworcu aresztował go żandarm i to według przepisów, bo okazał nakaz sędziowski. Kolejarze i ludność, która odprowadziła mówcę na stację, tak zgrabnie znaleźli się w tłoku, że przeprowadzili aresztowanego przez wagon na przeciwną stronę, a potem najawszy furę, wywieźli schowanego pod słomą na Węgry, gdzie koleją zjechał do Czacy. Stamtąd pojechał do Cieszyna, gdzie znowu wysiadł z drugiej strony pociągu, a okrążywszy miasto, poszedł do redakcji. Tam się dowiedział, że go żandarmerja poszukuje. Przespał więc mimo przymrozku w altanie, poczem udał się do Trzyńca piechotą, bo wśród mgły zmylił drogę i nie znalazł umówionej fury. Spóźnił się na zebranie, ale to było jego szczęściem, bo tam także czekali

na niego żandarmi. Zaczem furami i koleją wrócił do Węgier i nie wychylał się z Czacy.

Ale hr. Badeni, który wtedy był austriackim premierem, postarał się o to, że władze węgierskie zgodziły się aresztować ks. Stojałowskiego i wydać władzom austriackim. Kiedy więc węgierski żandarm wszedł do drukarni, ks. Stojałowski uciekł przez okno, poczem sypiał u znajomych. Zaczął szukać pomocy u posła madziarskiego Polonyiego, a gdy ten nie mógł uzyskać dla niego listu żelaznego, jego przyjaciel słowacki Dr. Dusan Makovicky z Zeliny przyjechał po niego końmi i zabrał do siebie. Ale i w Zelinie żandarmerja zaczęła go śledzić, więc gościnnie gospodarz kupił mu bilet i wyprawił do Pesztu pod opiekę madziarskich posłów. Tam mieszkiwał u polskich robotników, socjalistów. Przez nikczemność jednego z członków redakcji niemieckiego dziennika „Neue Schlesische Zeitung“ dowiedziano się jego budapeszteńskiego adresu i 23 grudnia został tam aresztowany na żądanie władz austriackich. Czegoś ohydniejszego niż areszt policyjny w Budapeszcie nie można sobie wyobrazić: bez stołka, ciemna, smrodliwa, zapluskwiona nora, a dozorczy same zbiry. Po jednej dobie odprowadzono więźnia do aresztu sądowego, gdzie było przynajmniej czysto. Sąd okręgowy w Wadowicach domagał się wydania aresztowanego za zbrodnię odprawiania mszy „nie w kościele“, i inne wykroczenia. Sąd peszteński zażądał aktów, oświadczając, że jeżeli ich do ośmiu dni nie dostanie, puści areszto-



wanego wolno. Sąd wadowicki dopiero 31 grudnia odelegrafował, że akta wysłano pocztą. Władze austriackie zorientowały się, że odprawianie mszy nie w kościele, czy też „w stanie kłatwy” nie będzie zbrodnią według ustaw węgierskich, zaczęli okręgowy sąd sanoeki żądał wydania za zbrodnię „gwałtu publicznego” popełnioną przez opór wobec żandarma, który nie miał prawa aresztować ks. Stojałowskiego.

Ale gazety węgierskie podniosły alarm, opozycja odbywała zgromadzenia i po 20 dniach przetrzymania ks. Stojałowski wyszedł na wolność 11 stycznia 1897 roku. Ponieważ na zbliżającą się kampanję wyborczą ks. Stojałowski zawarł sojusz z socjalistami, polscy robotnicy z Budapesztu odnieśli się do J. Daszyńskiego i T. Regera o pomoc w redagowaniu gazetek w czasie uwięzienia ks. redaktora. Sojusz ten podsytkowany był koniecznością, ponieważ premier Badeni nakazał zgnieść te dwa stronnictwa, a więc niejako zmusił je do wspólnej obrony. Wszystkim wrogom ruchu narodowo-ludowego zdawało się, że przez ten sojusz potrafią, raz na zawsze skompromitować jego twórcę. Wypisywali więc sarkastyczne, piorunujące artykuły, a plama humorystyczne przesadzały się w mało pomysłowych rysunkach i dowcipach. Sam ks. Stojałowski tak to tłumaczył: „nawet katolickie centrum niemieckie łączyło się już kilkakrotnie przy wyborach z socjalistami. Lud cały rozumiał, że to połączenie odnosi się tylko ściśle do wyborów. Tłumaczyliśmy to popularnie tak: „Do tej orki wyborczej sprze-

„gamy nasze konie, aby pewniej i lepiej rolę „obrobić — a po orce każdy ze swoim koniem wróci do swojej stajni: czyli, że każde „stronnictwo pozostaje przy swym programie i zasadach”.

„Nie było więc żadnego bałamucenia ludu; „była tylko konieczność obrony i zapewnienia „sobie zwycięstwa wyborczego. Jakoż ze smutkiem muszę wyznać, że tylko socjaliści dotrzy- „mali nam tego przymierza wyborczego”

Ale lud był rozbity. Osobno występował Związek chłopski, osobno Stronnictwo ludowe Stapińskiego, osobno świeżo przez księży utworzone Centrum, a osobno stronnictwo chrześcijańskie ludowe ks. Stojałowskiego. Najznamieniej popisywał się Stapiński: ten wróg katolicyzmu, a dzisiaj szef t. kościoła narodowego, na zebraniach ówczesnych próbował wygrać kłatwę w charakterze niby to katolika „Tu nie możemy być — wołał — bo tu jest człowiek wyklęty” i wzywał wiecowników, żeby opuszczali miejsce przekłete, ale zazwyczaj wychodził tylko sam ze zgromadzenia, o ile komisarz starostwa wiecu nie rozwiązał.

Marcowe wybory w roku 1897 dały stronnictwu ks. Stojałowskiego sześciu posłów. Gdy się zważy, że każde z wymienionych wyżej stronnictw ludowych wybrało po kilku, a nawet kilkunastu posłów, można stwierdzić, że rok ten był przełomowym i wykazał ostateczne złamanie stańczykowskiego monopolu na przedstawicielstwo ludności galicyjskiej.

Jest to za tem zwycięstwo ludowe. Warstwy upośledzone wywalczyły sobie faktycznie to prawo, jakie im nadała konstytucja austriacka przed 30 laty, a jakie odbierali im stańczycy w ciągu całego tego okresu. A chociaż ojcem wszystkich tych powstałych z rozbitcia pracy ks. Stojałowskiego ugrupowań ludowych był tylko lichy interes, a nie idea czy program, trzeba przyznać że wszystkie te ugrupowania mniej lub więcej szczerze przyznawały się do polskości. Lud więc został już przerobiony z cesarskiego chłopca na polskiego patriotę. Wystarczyły niespełna dwa pokolenia od uwłaszczenia chłopów, a jedno od nadania swobód obywatelskich czyli konstytucji w Austrii, aby potomkowie rezunów, mordujących polskich powstańców dla cesarza, poczuli się Polakami. Był to niewątpliwy wynik pracy ks. Stojałowskiego. Nie można go jednakże nazwać zwycięstwem czy triumfem tego twórcy ruchu ludowego.

Nie był to triumf programu chrześcijańko-ludowego, który miał na celu wcielenie odsuniętych milionów ludu do całości narodu polskiego i wspólną pracę dla dobra ojczyzny. Wydobyci z nicości przez ks. Stojałowskiego dwaj posłowie Potoczkwie zrobili się lokalnemi wielkościami i utworzyli Związek chłopski, który na szczęście ograniczył się do ziemi sądeckiej. Zdrajca Stapiński oderwał większość posłów obietnicami wygody i interesów w polityce i z polityki, stwarzając bezreligijne stronnictwo ludowe. Geszefciarstwem zatruto dusze tych, których praca ks. Stojałowskiego wydzwignęła nad

poziom masy. Korupcja i samowola stańców, wykonywana na nieświadomionym tłumie, wydała jako owoc w ludzie który się zaczął uświadamiać, chłopskich aferzystów, demagogów i geszefciarzy. Ruch ludowy został zatruty moralnie i dopiero z zatrutym zaczęli stańczycy wchodzić w porozumienie. Tak nikczemność nie znosi światła cnoty i dopiero w zgniliźnie upatruje godnego sojusznika. Księża Zygułiński i Pastor, opierając się na zaufaniu ludu do sukni duchownej stworzyli osobne stronnictwo ludowe, centrum, do którego złudzili wielu obudzonych chłopów przez ofiarowanie im mandatów. Liche ambicyjki i widoki interesików pociągały jednostki, chcące się wynieść nad otoczenie. Konserwatyści nie mogli zdławić żywiołowego ruchu ludowego, więc go rozbili, osłabili i spodlili.

Na program ks. Stojałowskiego wyszło tylko sześciu posłów: jeden adwokat, jeden ksiądz i czterech chłopów. Nie był to wielki nabytek na tyle pracy i prześladowania. Na nieszczęście nie był to także i cenny nabytek. Ks. Stojałowski, wybierając się do Rzymu na proces kanoniczny, uporządkował sprawę gazet w ten sposób, że stworzył komitet redakcyjny z posłów: D-ra. Danielaka, ks. Szpondra i Ząbudy, poczem wyjechał do Francji, celem porozumienia się z tamtejszymi przywódcami tj. chrześcijańskich socjalistów, powstałych na zasadzie wydanej przed ośmiu laty encykliki papieża Leona XIII pt. „Rerum novarum“. W sprawach robotniczych bowiem wykonywał ten

sam program. Tam też opracował swój memoriał który został zawieszony do Rzymu przez p. Lorin. Gdy Francuzi np. ks. Boyreau poznali jego sprawę, pozwolili mu odprawiać mszę św. nie tylko w paryskich kościołach, ale i w Lourdes. Dopiero 18 lipca stanął sam w Rzymie.

Sprawa, jak zwykle w Rzymie, szła powoli. W rocznicę galicyjskiej klątwy otrzymał dekret, że czytelnicy jego gazet nie podpadają klątwie. Wreszcie 8 września odbyło się uroczyste zdjęcie (właściwie pod tą formą unieważnienie) klątwy, bez żadnych upokorzeń, z tem formalnym zastrzeżeniem, że ks. Stojalowski stosować się będzie do przepisów, dotyczących wydawnictw i ich czytania, jakie ogłosił papież Leon XIII. Nie trudno było dać takie przyrzeczenie, czy zobowiązanie, skoro ks. Stojalowski już przed wydaniem tych przepisów kierował się nakazami religij i nauką Kościoła, a po ich wydaniu skrupulatnie ich przestrzegał.

Jak bardzo ta „klątwa“ była nieuzasadniona, świadczy fakt, że prokurator generalny i członek inkwizycji ks. Hiacynt Cormier wszedł z „wyklętym“ w przyjaźń i tej przyjaźni do śmierci pozostał wierny. Przyjął go też i papież na audjencji i udzielił na jego prośbę błogosławieństwa „dla naszych posłów, dla naszych czytelników, dla wszystkich rolników, robotników i całego narodu polskiego“. Nuncjusz wiedeński miał przesać urzędownie biskupom galicyjskim dekret o zniesieniu klątwy i pozwoleniu na wydawanie gazetek w duchu chrześcijańsko-socjalnym. Wtedy zaczęły się intrygi

w Wiedniu i w Rzymie. Przyjechał do Rzymu biskup krakowski ks. Puzyna i zaraz odwołano uczestnictwo ks. Stojalowskiego we mszy papeskiej.

25 września tak pisał ks. Stojalowski: „Poszedłem tu wczoraj do Puzyny i próbowałem z nim się rozmówić na rozum i po chrześcijańsku — ale tak jest ograniczony, że sprawdza się na nim przysłowie: lepiej z mądrym zgubić niżli z głupim znaleźć“.

Biskupi galicyjscy, którzy z początku spodziewali się, że po zniesieniu klątwy ks. Stojalowski zacznie popierać stańczyków, odstrychnęli się od niego na wieść, że chce prowadzić robotę polityczną nadał według własnego sumienia i przekonania. Aby im odebrać pozory do ponownych zaczepek, dał wydrukować swój program chrześcijańsko-ludowy w tłumaczeniu francuskim, ażeby „z firmą rzymską wrócił do Galicji“. Oficjum wydało mu dokumenty na powrót do kraju, a rząd austriacki wystawił mu glejt czyli list żelazny na wolny powrót do Cieszynej i do Wiednia.

Zaopatrzone we wszystkie papiery wyjechał z Rzymu 22 listopada i przez Wiedeń i Peszt wrócił do Czacy. Sąd lwowski zgodził się przyjąć kaucję i cofnąć nakazy aresztowania — namiestnik hr. Leon Piniński uznał, że zabrane niegdyś przez namiestników Potockiego i Badiego dochody z probostwa były, zgodnie z orzeczeniem rzymskim zasekwestrowane bezprawnie i zobowiązał się je zwrócić. Prokuratorja wystąpiła z wnioskiem umorzenia procesów.

Niemniej po tym niby triumfalnym powrocie zastał ks. Stojalowski swoją pracę na pół w ruinie. Trójka posłów, wybrana do prowadzenia gazetki przestała je prowadzić i pod naciskiem konserwatystów, zabrawszy spis prenumeratorów, zaczęła wydawać nowy tygodnik p. t. „Obrona Ludu“, oraz utworzyła nowe stronnictwo. Innego środka do utrzymania się na powierzchni nie znali konserwatyści, tylko jedną korrupcję.

W Czacy wnet zaszły zmiany. Starosta węgierski, zwany „służny“ p. Szögy, pod naciskiem z Wiednia począł robić trudności i szyskany, wreszcie w czasie nieobecności ks. Stojalowskiego zamknął drukarnię, a maszyny i zapasy papieru sprzedał na licytacji. Tak się mścili konserwatyści na człowieku, który służył narodowi i Polsce, a nie godził się na wystugiwanie się partji czy osobom. Rozbijanie pracy, przesładowania, wreszcie oszczerstwo były narzędziami zemsty.

„Dziennik polski“, utrzymywany przez hr. Stadnickiego ogłosił, że ks. Stojalowski porozumiewał się za pośrednictwem generała warszawskiej żandarmerji Broka z rządem rosyjskim, aby przejść na schizmę i zostać prawosławnym archimandrytą w Częstochowie. Wytoczony redakcji proces o oszczerstwo pozostał bez skutku. Redakcja wskazała jako autora tych oszczerstw samego właściciela pisma, który pociągnięty przed sąd na rozprawę nie stanął. Jest rysem obyczajowym tego czasu fakt, że sąd nie považył się hrabiego przymusowo sprowadzić

przez żandarmerję na rozprawę, ani też wydać zaocznego wyroku. Jeszcze hrabiom wszystko było wolno w Galicji.

W roku 1898 umarł bar. Hompesch, poseł sejmowy z okręgu Łańcut - Nisko i ks. Stojalowski został przy wyborach uzupełniających posłem sejmowym. Odtąd posłował tak do sejmku galicyjskiego jak później do wiedeńskiego parlamentu, aż do końca życia.

I na tem możnaby zakończyć opowiadanie o działalności tego, który stworzył polski ruch ludowy w Galicji. Dalsza jego działalność nie ma już tego charakteru przełomowego, historycznego, jaki miała dotychczasowa. Lud polski w Galicji i na Śląsku został już uświadomiony i oni stańcy w Galicji, ani Niemcy na Śląsku cieszyńskim nie mogli marzyć o utrzymaniu go w politycznej niewoli. Lud został wyzwolony i to jest wyłączna zasługa pracy i mecenstwa ks. Stojalowskiego.

Ale to wyzwolenie nie mogło cieszyć ofiarnego pracownika. Obudzeni politycznie robotnicy na Śląsku dostali się pod wpływ socjalistów, którzy idąc na rękę Niemcom, nie przeciwstawiali się ich germanizowaniu. Jeżeli zważymy że w Bielsku i w Białej pracowało z górą 17 tysięcy robotników, w czem niemieckich niecałe 3 tysiące i że socjaliści mimo to prowadzili sekretariat w Bielsku po niemiecku oraz wydawali swój dziennik po niemiecku (Die Volksstimme), to zarzutu sprzyjania germanizacji na Śląsku nie można socjalistom oszczędzić.

Chłopi galicyjscy dostali się pod przemożny wpływ Stapińskiego, który zamiast wychowywać ich na pełnych obywateli, opierał swoją popularność na rozbudzaniu najpodlejszych instynktów łakomstwa i geszefciarstwa. Niestetyl w kraju rządzonym przez korupcję, stronnictwo ludowe Stapińskiego zgromadziło pod swoimi sztandarami przygniatającą większość chłopów. „Związek chłopski“, „Obrona ludu“ rozleciały się, centrum trzymało się i trzyma dzięki poparciu biskupów, stojałowszczyzna znalazła się w mniejszości, a właściwym reprezentantem ludu został Stapiński ze swoimi aferzystami. Całą resztę życia poświęcił ks. Stojałowski walce ze Stapińskim, jako demoralizatorem ludu, ale tej walki nie wygrał. Gangrena została.

Kółka rolnicze rozwinęły się świetnie, bo były na czasie, ale ażeby osiągnąć ten rozwój, trzeba było usunąć z nich założyciela po siedmiu latach walki i pracy.

Potrzeba oświaty ludowej stała się tak widoczną i nagłą, że w roku 1891 Dr. Adam i poeta Asnyk zawiązali na wzór czeski i niemiecki Towarzystwo Szkoły ludowej, które położyło na tem polu niespożyte zasługi. Było to jednak spostrzeżenie, jakie ks. Stojałowski uczynił kilkanaście lat wcześniej i dla zaradzenia tej potrzebie tworzył ścigane, rozwiązywane i prześladowane kółka oświaty i pracy.

Mieszczanstwo nie potrafiło stworzyć związku „Gwiazd“ ani odegrać wybitniejszej roli, to też owocem pracy ks. Stojałowskiego są tylko istniejące jeszcze gdzieś spółki rzemieśl-

nicze (np. spółka szewska w Kętach) albo też nieliczne „Bratnie Pomoce“ robotników (np. w Jaworznie). Trzeba zaznaczyć, że „Narodowy Związek Robotniczy“ w Bielsku, obejmujący liczne grupy, rozsiane po Śląsku cieszyńskim i województwie krakowskim, jest dalszym ciągiem związku zawodowego, założonego przez ks. Stojałowskiego.

Wspomniano już wyżej, że przeprowadzona przez arcybiskupa ks. Bilczewskiego budowa kaplic i kościołów w Galicji wschodniej jest urzeczywistnieniem pomysłu ks. Stojałowskiego, któremu wykonania tego projektu na mniejszą skalę zabroniły władze kościelne.

Można powiedzieć, że ks. Stojałowski objął swym umysłem całość narodu polskiego w Austrii, że spostrzegł wszystkie potrzeby religijne, narodowe, polityczne, gospodarskie, oświatowe i zawodowe, że na zaspokojenie tych wszystkich potrzeb znalazł odrazu właściwe formy propagandowe, organizacyjne i zawodowe, że wszystkiemu dał początek i niestrudzoną pracę. Nie jego wina, że warstwy oświecone narodu, zamiast mu pomódz, ścigały go jak dzikie zwierzę i że mu tę zbożną robotę wytrącano z ręki, oraz kompletnie zepsuto i spodlono, na wielką szkodę narodu polskiego.

Wartoby teraz rozważyć, dla czego tak się stało? Jest to epoka w historii jednego tylko zaboru co prawda, ale historii, która ma swoje odpowiedniki także i w zaborze rosyjskim, a więc razem jest to epoka rzucająca ponure światło na stosunki w trzech czwartych Polski.

epoka zawstydzająca, która powinna skłonić do zastanowienia się nad samymi sobą, do pewnego rodzaju rachunku sumienia. Wypadnie on potępiąco dla polskich warstw oświeconych, podówczas w Galicji. Ktoby jednak z pomiędzy samych byłych Galicjan, albo z reszty Polski chciał rzucić kamieniem bezwzględnego potępienia na prześladowców ks. Stojalowskiego, niech naprzód roztrząśnie własne sumienie, potem rozejrzy się do koła i stwierdzi, czy my dzisiaj już wszyscy jesteśmy wyleczeni z tych uprzedzeń, przesądów, nawyknień i popędów, za które chcielibyśmy prześladowców ks. Stojalowskiego bezapelacyjnie potępić. A wtedy okaże się, że i dziś jeszcze pokutują w nas te wszystkie złości, zawziętości, uprzedzenia, jakie spaczyły i skrzywiły pracę tego budziciela ludu. I zamiast potępić będziemy studjować tę niechwalebą przeszłość, aby z niej wyciągnąć naukę na przyszłość.

A więc naprzód trzeba rozważyć, skąd ta zaciekłość przeciw uświadomieniu mas ludowych?

Wspomniałem już, że szlachta polska jako jedyna warstwa oświecona narodu w trzech czwartych wieku XIX., można powiedzieć, jako naród polski w Galicji, nie przeszła przez to odrodzenie ducha, zeuropeizowanie myśli, zapatrywań i poglądów, przez jakie przeszły warstwy oświecone reszty Polski, pozostałej po pierwszym rozbiorze, pod wpływem szkół Komisji Edukacyjnej, a nawet szkoły kadeckiej, pod wpływem prac Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 maja, pod wpływem Insurrekcji

Kościuszkowskiej, powstania mieszczaństwa warszawskiego, oraz ich następstw w postaci emigracji drezdeńskiej, legionów Dąbrowskiego i Księstwa Warszawskiego.

Szlachta galicyjska pod zaborem austriackim została na tym poziomie, na jakim zostały ją czasy saskie, może troszkę skorrygowane przez Konfederację Barską. Ale niewiele.

To też uwłaszczenie chłopów w roku 1848 przeprowadził rząd austriacki wbrew szlachcie polskiej w Galicji. Czyli nowożytniejsza struktura społeczeństwa polskiego została narzucona przez rząd zaborczy. Nie tu miejsce do polemizowania z tymi „brązownikami” przeszłości, którzy w niektórych uchwałach sejmów postulatowych szlachty galicyjskiej upatrują źródło zniesienia pańszczyzny, bo jeżeli się dobrze przypatrzymy, to zobaczymy, że owe uchwały wychodziły z różnicy między ziemią polskimi a staroaustrjackimi jako uleganie modnym i aktualnym hasłom, przyczem zastrzegano, że szlachta powinna na interesie uwłaszczenia zarobić. To trzeba sobie szczerze powiedzieć.

Konstytucja austriacka z r. 1866, nadająca także i chłopom prawo własnego przedstawicielstwa w ciałach ustawodawczych, wyniknęła z potrzeb całego państwa austriackiego, a wcale nie z umysłowości szlachty galicyjskiej. Mylą się ci, którzy w stańczykostwie krakowskim upatrują podobieństwo do pozytywizmu warszawskiego. Są to zjawiska współczesne, ale odmienne. Pozytywizm warszawski był próbą wprowadzenia realizmu europejskiego do umy-

słowości polskiej, gdy tymczasem stańczykostwo było próbą praktycznego rozwinięcia szlacheckiej saskiej w warunkach austriackich. Skoro szlachta straciła fizyczne panowanie nad innymi warstwami, a przede wszystkim nad chłopami, postanowiła to panowanie zatrzymać nadal politycznie. Magnaci z czasów saskich służyli za pieniądze Rosji, Francji, Prusom, Szwedom, Austrii, wszystkim z wyjątkiem państwa polskiego. Konserwatyści stańczykowscy nie mieli wyboru i ogłosili wierną służbę cesarzowi. Za to zawarowali sobie panowanie nad innymi warstwami. To panowanie pojmowali w ten sam sposób, jak szlachta w czasach saskich. Wielki znawca psychologii swojej warstwy król Stanisław Leszczyński napisał niegdyś, że „szlachcic polski nie czułby się panem, gdyby plebeium nie miał za niewolnika”. To samo poczucie zachowali konserwatyści krakowscy. Być panem, to znaczy móż bezkarnie poniewierać godność ludzką innych warstw.

To też w nacisku i korrupcji, stosowanej przy wyborach posłów z gmin wiejskich, nie należy upatrywać żadnych motywów patriotycznych, tylko prostą chęć „panowania” według rozumienia saskiej starszlachetczyzny. Same zaś nadużycia wyborcze, z przekupstwem, gwałtem i z osławioną kielbasą wyborczą, są przenieścionymi w drugą połowę wieku XIX. metodami saskimi, z batogami księcia Radziwiłła lub starosty kaniowskiego przeciw oponentom, oraz z pijatyką i ucztami politycznymi owych czasów. Poniewierano chłopami tek samo jak

przed wiekiem książę Czartoryski poniewierał szlachciami, których niby to przyciskał do własnej piersi, aby im twarze ranić o guzy swojego żupana.

Zarzucił ktoś, że przecież stańczycy wydali głośną „krakowską szkołę historyczną”, której badacze jak Dr. Józef Szujski, Dr. Michał Bobrzyński i inni poświęcili się przede wszystkim badaniu czasów elekcyjnych w dawnej Polsce i bez żadnego względu odkrywali całą ohydę upadku politycznego tak, że z ich wywodów wynikało wyraźnie, iż Rzeczpospolita szlachecka upadła przez własne winy. Chwalcy przeszłości nazywali to mówienie gorzkiej prawdy w oczy „spotwarzaniem narodu”. Ludzie, tak krytycznie zapatrujący się na braki i winy przeszłości powinni byli unikać błędów swoich przodków, które tak bardzo potępiali. Tymczasem oni niczego się nie nauczyli w ciągu dziejów i zostali tylko spadkobiercami swoich saskich pradziadów.

Głównym brakiem, jaki historycy zarzucali ostatnim czasom przedrozbiorowym i któremu przypisywali winę upadku, był brak silnego rządu w dawnej Polsce. Zapomnieli o tem, że każdy naród i każde państwo, ma taki rząd, na jaki zasługuje i na jaki go stać. Jeżeli utrzymuje się gdzieś rząd zły, to dowód, że obywatele tego kraju są mało warci. I historia wskazuje krzyżące objawy głupoty, zdziczenia i niekczemności szlachty z czasów upadku, ale historycy krakowscy mało na nie zwracali uwagi. Wydawało się im, że gdyby na tę zubożoną, wyczerpaną, głupią i podłą Rzeczpospolitą saską

spadł był z nieba jakiś mocny tyran, to byłby mógł wszystko naprawić. A to jest nieprawda: z kupy błota nikt nie wybuduje monumentalnej wieży, czyli jak im wtedy poeta Wyspiański oryndarnie powiedział; „Nie podleci orzeł z gówna”.

Jeżeli się więc chce naprawić rząd w kraju, trzeba przede wszystkim do tego celu obywateli przysposobić, czyli wychować. Wiedział to przed stu kilkudziesięciu laty wielki reformator ks. Stanisław Konarski i zaczął ratowanie Polski od naprawy wychowania. W półtora wieku po nim zapomnieli o tem konserwatyści krakowscy i nie tylko nie zwracali uwagi na podłość i tępotę szlachty w czasach saskich, kiedy o nich pisali, ale nie uznawali tej potrzeby także i w XIX w. Unikali mówienia o stronie moralnej, a wszelkie próby narodowego i obywatelskiego wychowania Polaków spotykały się z ich strony z prześladowaniem jak u ks. Stojałowskiego, albo z niechętną obojętnością jak później w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Ujmowali bowiem politykę jako fałszywą grę, jako łajdactwo, przy którym można coś zarobić czy zdobyć bajeczną karierę.

Do tego było potrzeba, żeby ludzie i warstwy, z którymi ma się robić politykę, byli niekczemni i upodleni, bo dadzą się wziąć na przeszeft. Stąd ta zaciekle nienawiść do wszystkich ludzi nieskazitelnych, działających według wyższej zasady.

Takie rozumienie polityki nie jest nowe. Tak bowiem rozumiała politykę upodlona szlach-

ta, która wybierała królem swoim Augusta II Sasa za łapówki. Sas kupił sobie polskie królestwo, a panowie szlachta uważali wolny wybór króla za największy przywilej, bo wtedy można się było obłowić, biorąc pieniądze od kandydatów do korony. Pojmowanie polityki przez konserwatystów krakowskich było więc pojęciem szlachty z epoki saskiej.

I samo pragnienie „silnej władzy” nie wyszło poza przestarzałe pojęcia starszszlacheckie z czasów saskich. U stańczyków silny rząd, to nie taki rząd, który przeprowadza bezwzględnie prawo wobec wszystkich, nie licząc się z ich znaczeniem tylko taki rząd, który wyprawia bezkarnie co mu się chce. Starszszlachecka i stańczykowska biblja polityczna zaczynała się od słów: „Na początku była samowola”. Jest to wynik zerwania związku duchowego z zachodem w XVII i XVIII wieku, oraz poddania się umysłowości wschodniej przez ówczesną szlachtę polską. Wszak muzułmanie dotąd uważają za świętych tych monarchów, którzy odznaczali się samowolą i okrucieństwem. Według wschodnich instynktów bowiem, człowiek posiadający nieograniczoną władzę, a nie wyzyskujący swojej bezkarności dla samowoli, nie używa daru Bożego, który dostał, czyli nie jest godnym tego daru. Te wschodnie instynkty przeżarły umysłowość szlachecką w dobie elekcyjnej i przetrwały u galicyjskich stańczyków prawie aż do wojny. To też ich biadanie z powodu braku silnego rządu w ostatnich czasach dawnej Polski było tylko wynikiem pragnienia,



żeby na tronie polskim był się znalazł jakiś starosta kaniowski, któryby w państwie mógł tak popuścić cugle swoim kaprysom, jak tamten w swoich folwarkach. Do innego wyobrażenia o najwyższej władzy nie byli zdolni. Jest rzeczą bądź co bądź znamienne, że właśnie w obozie stańczykowskim znalazł się publicysta Lucjan Siemieński, który pozbiierał dziwactwa i zbrodnie tego pomyłonego degenerata, Mikołaja Potockiego, znanego pod tytułem starosty kaniowskiego.

Ci zwolennicy silnego rządu szukali między sobą ludzi o t. z. silnej ręce. Najwyżej cenili i najbardziej byli dumni z dwóch namiestników: hr. Kazimierza Badeniego i D-ra Michała Bobrzyńskiego. Otóż Badeni bywał w rozmowie ordynarny, a obaj szorstcy i grubiańscy. Zdaje się, że te dwie cechy najbardziej przypadły do gustu tym epigonom sarmatyzmu i w nich upatrywali siłę charakterów. Kto bowiem nie kępuje się ani ustawami, ani prawidłami przyzwoitości i dobrego wychowania, ten według pojęć starszlacheckich jest prawdziwym panem, bo wyraźnie pokazuje, że się nikogo nie boi i o nikogo ani o nic nie dba.

Podłożem takiego sądzenia ludzi jest starodawna psychika ekonomiczna z czasów upadku dawnej Rzeczypospolitej, psychika, która na nieszczęście utrzymała się w nas do dnia dzisiejszego. Ekonom czyli podstarość, jeżeli przez pochlebstwo, służalstwo, zapomnienie o własnej godności potrafił wkręcić się w zaufanie swego pana, nagradzał sobie swoje własne poniżenie

w ten sposób, że grał rolę pana wobec chłopów i służby, oddanej pod jego władzę. A okazywanie swojej znowu pańskości polegało na poniewieraniu godnością ludzką podwładnych. Stąd znowu samowola, złośliwości, chłostanie bez pamięci, wymuszanie podarunków i żądanie takiego samego służalstwa wobec siebie, jakim kierował się sam wobec swojego pana.

Ta psychika podstarościńska jest cechą całej szlachty polskiej za czasów saskich. Fałszem jest twierdzenie, jakoby magnaci polscy byli dumni — oni byli tylko pyszałkowaci i napuszeni wobec niższych, ale złamani we dwoje wobec wyższych. Niezmiernie bogaty magnat Branicki uważał sobie za zaszczyt ożenek z siostrzenicą muzycznego wachmistrza, który za nałożnictwo został przez Katarzynę II mianowany księciem i zyskawszy przez upodlenie protekcję Potemkina, wicherzył w Polsce, drwiąc z króla, sejmu, ustaw i innych magnatów. Był więc „panem“ o psychice podstarościęgo. Takim samym „panem“, zgietym we dwoje przed carycą, a urągającym własnemu narodowi był także drugi niebywale bogaty magnat Szczęsny Potocki, marszałek konfederacji targowickiej. Oparty o Rosję łamał wszystko i wszystkich w kraju własnym, rozhukany i nieokielznany, ale za to aż do śmierci nosił i umarł w mundurze jenerała rosyjskiego, jako dobrowolny słuzalec — „najjaśniejszej Katarzyny“.

Stańczycy krakowscy wyparli się myśli o całości Polski i zostali austriakami. Za to bezwzględne służalstwo wobec dziedzica — cesa-

rza kupili sobie możność poniewierania godnością ludzką wszystkich mieszkańców Galicji: prawdziwi ekonomowie z czasów pańszczyźnianych. Powoli jednak rząd austriacki ograniczał obszar tej samowoli. Nie wolno było tykać Niemców w Galicji; wkrótce też okazało się, że żydzi, oparci o współwyznawców w Austrii, nie nadają się na materiał do bezceremonjalnego panowania; wreszcie Rusini, wzięci pod opiekę Wiednia dostali ochronę i odtąd rządy polskie w rozumieniu starszlacheckim mogły sobie tylko dowolnie używać na Polakach. Mieliśmy już wtedy przedsmak tego, że pod polskimi rządami Polacy są z pod prawa wyjęci.

Gdy dziś przypominamy te niedawne dzieje, pytamy ze zdumieniem: po co to było? Owo nękanie ks. Stojałowskiego wyszło na szkodę narodu polskiego, nie przyniosło korzyści ani krajowi ani państwu austriackiemu, a wykopało przepaść między warstwą ziemiańską i ludem, oraz poderwało zaufanie ludu do duchowieństwa. Naprawdę zrozumieć trudno, tę głupią fanaberję starsarmacką, która silne rządy upatrywała w bezprawiu, w urąganiu z staw, w poniewieraniu ludźmi, w czynach wprost zbrodniczych, ażeby pokazać swoją „pańskość“. Kto pańskich kaprysów nie uwielbia, musi doznać zemsty z silnej ręki.

Wschodnio starszlacheckie było też wychowywanie urzędników. Wedle tego pojęcia urzędnik podwładny nie był współpracownikiem przełożonego w danym dziale służby państwowej, tylko jego osobistym sługą. Urzędnik starostwa bywał tresowany na służalca starosty,

starosta był psem gończym namiestnika, a namiestnik, o ile był hrabią, uważał się za prywatnego służącego cesarza, o ile hrabią nie był, poprzestawał na roli służącego każdorazowego premiera. Nie hodowano strażników prawa, tylko posiepaków i oprawców, powolnych przełożonemu. Za to sobacze służalstwo każdy urzędnik zyskiwał możność okazywania samowoli wobec ludzi podwładnych i zależnych. Nie było wykonywania praw, tylko okazywanie łaski lub niechęci ludziom, mającym sprawy w urzędach. To tresowanie tak weszło w duszę, że urzędnicy starostw, często ludzie materialnie niezależni, zawsze wykształceni, bo musieli skończyć prawo, chlubili się jakgdyby czemś chwalebny, rozmaitymi pomysłami, których celem było okraść ludność z przyznanych praw. Psychoza tak była powszechna, że nawet sędziowie polscy, co prawda nie wszyscy, wyrokowali w sprawach politycznych nie według ustaw i sumienia, lecz według wskazówek i życzeń władz administracyjnych. Tą psychozą wyjaśnia się zachowanie się biskupów galicyjskich, z chlubnym wyjątkiem kardynała Dunajewskiego.

Najlepszym okazem tego służalstwa wobec wyższych, a zaciekłości wobec podwładnych był biskup krakowski Puzyna. Po śmierci papieża Leona XIII. ks. Puzyna jako kardynał ze skwapliwością spełnił życzenie swojego „pana“ tj. cesarza i na conclave założył „veto“ przeciw wyborowi kardynała Rampolli, którego sobie nie życzyli widzieć papieżem obaj cesarze niemieccy Franciszek Józef i Wilhelm. Nie umiał

uszanować swojej godności osobistej jako kardynała i członka św. kolegium, ani godności konklawe, którego był członkiem, ani świętości aktu, o którym pouczał, że nim Duch Święty kieruje i podjął się przez służelstwo funkcji, jakiej nie chciał się podjąć żaden kardynał Niemiec ani Madziar. Klątwa rzucona na przyszłość na każdego kardynała, któryby się odważył przedstawić na konklawe „veto”, jakiegokolwiek uprawnionego państwa, jest oceną tego postępuku ze strony kolegium kardynałów oraz świętobliwego papieża Piusa X. A przecież ten papież zawdzięczał swoją najwyższą godność właśnie tylko wyeliminowaniu kontr - kandydatury kardynała Rampolli. Jednak dbałość o godność Kościoła i kardynałów podyktowała mu to rozporządzenie. Tylko polski kardynał, wyniesiony na tę godność przez stańczyków, nie rozumiał całej niestosowności swojego postępuku, bo się czuł tylko ekonomem swojego „pana”: cesarza. Za to wobec niższych, którzy szanowali swoją godność, był bez litości i ustępstwa. Okazało się to na ks. Stojalowskim. Jako biskup krakowski ks. Puzyra zabronił w swojej diecezji ogłoszenia dekretu papieskiego o zniesieniu klątwy i do końca życia nie pozwolił na tym obszarze odprawić mszy w żadnym kościele temu znieawidzonemu księdzu, który i sam strzegł swojej godności ludzkiej i lud wychowywał w poszanowaniu godności i praw własnych i cudzych. Zaciął się przeciw człowiekowi, który był prawdziwym kapłanem, ale nie chciał być prywatnym sługą i naganiaczem.

Nawet z konstytucji austriackiej zrobili stańczycy użytek godny saskich sarmatów. W imię patriotyzmu (co prawda tylko galicyjskiego) przeprowadzili zasadę solidarności wszystkich posłów polskich z Galicji w wiedeńskim „Kole polskim”. Ponieważ posłów mianowali wprost lub przy pomocy nadużyć starościńskich, więc koło polskie zostało zorganizowane jako zbiór rezydentów u magnata, którym był prezes koła, zwany regimentarzem. Miewał on do pomocy kilku dobranych fachowców, a ogół posłów nie śmiał ani radzić, ani pytać, ani tem mniej występować w Izbie czy na komisjach, chyba że został przez prezesa upelnomocniony. Bawili się więc wesoło ci ludzie, potrzebni dla liczby, a na posiedzeniach koła przysłuchiwali się rozprawom dwóch albo trzech zauszniaków prezesa, nie wtrącając się w ich dyskusję. Była to rola starszylacheckich rezydentów.

Mimo dużej liczby, i płynącego stąd znaczenia koła polskiego w parlamencie wiedeńskim, koło to nie przyniosło krajowi żadnego pożytku. Ten i ów poseł dostał tytuł, order, albo pensyjkę, a zresztą całym dorobkiem długiego prezesowania p. Apolinarego Jaworskiego było zatrzymywanie się pociągów pospiesznych w jego wiosce Skwarzewie tudzież odpisanie mu zaległych podatków. Koło polskie, uważając się za przedstawicielstwo samej Galicji, estentacyjnie nie interesowało się Polakami na Śląsku i w Bukowinie. Były to bowiem odrębne kraje koronne, czyli tereny wpływów innych, już nie polskich stronnictw. Pojmowano więc sprawy

jako prywatną gospodarke i właściciele folwarku Galicja nie mieszała się do gospodarki właścicieli folwarków Śląsk czy Bukowina. Za saskich czasów bowiem dziedzice nie mieszała się wzajemnie do stosunków między innym panem, a jego poddanymi.

Po tem wyjaśnieniu łatwo już zrozumieć, że walka ks. Stojałowskiego ze stańczykami, była nie tylko walką o prawdę, prawo i sprawiedliwość, o faktyczne wykonywanie praw i obowiązków, jakie austriacka konstytucja nałożyła i przyznała milionom ludu, ale równocześnie była to walka zasad przeciw szacherkom, walka Europejczyka XIX wieku przeciw starszlacheckiemu wsteczniemu, żyjącemu spuścizną z czasów najniższego upadku Polski wieku XVIII. Stojałowski przeprowadził to, że umysłowość galicyjska przerobiła w ciągu lat kilkunastu wszystko to, co inne narody przerobiły przez sto lat z górą i zrównała się z umysłowością zachodnią. Była to walka z tem wszystkim, co w XVIII wieku doprowadziło państwo polskie do upadku. Tę walkę można tylko porównać z walką, jaką przed półtora wiekiem prowadzili zwolennicy reformy od Konarskiego zaczawszy, a na twórcach Konstytucji 3 maja skończywszy, z upartym i głupim sarmatyzmem saskich czasów. Zwolennicy naprawy przegrali tę walkę materialnie, ale zwyciężyli duchowo, bo z ich posiewu wyrosła wiara w niepożytość narodu, która doprowadziła do zmartwychwstania. I ks. Stojałowski jako człowiek walkę przegrał, ale przez jego pracę i męczeństwo duch narodowy

zwyciężył. Miljony ludności „cesarskiej” zostały wcielone do narodu polskiego i wychowane na obywateli. Monopol saski jednej warstwy czy grupy do pasorzytowania na polityce został złamany. Warstwy upośledzone nauczyły się pracować nad podniesieniem swojej zamożności i oświaty.

Był ks. Stojałowski pierwszym działaczem z tego pokolenia, które po powstaniu styczniowym otrząsnęło się z depresji i odrętwienia i zaczęło pracować dla ojczyzny. Za nim szło do nowej pracy coraz więcej innych. Równocześnie z tem odrodzeniem ducha rozpoczął się ruch na wszystkich polach: w malarstwie Witkiewicz, Malczewski, Fałat, Wyspiański, Mehoffer, Tetmajer i inni. Ich cechą charakterystyczną jest zainteresowanie się ludem tak, jak nim się zainteresował pod względem społeczno-politycznym ks. Stojałowski. Literatura ówczesna jest odbiciem tego ruchu. Pozytywiści przez nawrót do ludu są w pewnej mierze wyrazem tego ruchu, jaki przeprowadził praktycznie ks. Stojałowski w Galicji. A kiedy lud już wyzwolił się z faktycznej zależności, kiedy zdobył siłą te prawa, jakie mu dawała na papierze konstytucja austriacka, wtedy dopiero poeta Wyspiański mógł napisać „Wesele”, symbolizujące zbratanie się warstw i szukać czarownego zaklęcia na wykrzesanie narodowej siły z tego przeobrażenia. Bez pracy ks. Stojałowskiego nie było możliwe „Wesele” i „Wyzwolenie” Wyspiańskiego, a kto wie, czy i „Kłatwa” jego nie wyszła z tej samej podniety. Teraz i „Betlejem

Polskie" Rydla i jego „Zaczarowane Koło“, jednoczące szlacheckiego diabła z djabłem ludowym, mogło w ten sposób rozwiązywać artystyczno-narodowe zagadnienia. Tylko na tle zajadłej walki ks. Stojałowskiego ze wstecznictwem saskim, mógł Szczepanowski zacząć pracę nad uprzemysłowieniem Galicji i nie zostać zdeptyanym, mimo iż zatrudnienie nadmiaru rąk bezroboczych w przemyśle, podwyższało cenę najemnika rolnego. Stańcyzcy zbyt już byli zaangażowani wszystkimi siłami na terenie polityczno-ludowym, żeby znaleźć siłę na zgniecenie tego niemiłego nowatora.

Warunki życia podyktowały ks. Stojałowskiemu praktyczne wykonywanie programu wszechpolskiego czyli demokratyczno-narodowego, zanim Popławski i Dmowski mogli go teoretycznie rozwinąć. Program ten wyrosł w Kongresówce z syntezy między pozytywizmem a romantyzmem już był w Galicji przeprowadzany przez ks. Stojałowskiego. I jest dowodem wielkiego wycucia i zrozumienia życia oraz potrzeb narodu ten fakt, że program wszechpolski, odbiegający od programu ks. Stojałowskiego w dwóch głównych punktach: 1) w zapatrywaniu na rolę religii rzymsko katolickiej w życiu narodowym i 2) w oznaczeniu stosunku narodu polskiego do żydów, po kilku latach zetknięcia się z rzeczywistością, został przez swoich twórców zmieniony w tym kierunku, w jakim go od dwóch dziesiątek lat wykonywał i przez swoje artykuły popularyzował ks. Stojałowski.

Nowe pokolenie, wyrosłe po powstaniu 1863 r., rozwinęło niebywałą ruchliwość mając za podniecie ruch powszechny, wyszły z ludu. Wzmogła się coraz usilniejsza i coraz szersza praca w „Sokołach“, a potem w czytelniach ludowych. Rozmaite stowarzyszenia, jak Tow. Szkoły ludowej, kółek rolniczych, kas wiejskich systemu Raiffeisena, spółek rzemieślniczych it.p. zaczęły pracować wydatnie. Wszystkie te sposoby pracy zostały zainicjowane przez ks. Stojałowskiego i przeważnie paraliżowane. Inni ludzie wzięli je w swoje ręce — a gdy upór i zaciekłość wsteczników załamały się na walce z ks. Stojałowskim zabrakło sił do przeszkadzania tym późniejszym poczynaniom. Gdyby wszystkich prześladowań nie był jak piorunochron skupił na sobie i przetrwał ten twórca ruchu ludowego, wszystkie te obywatelskie organizacje prac narodowych byłyby musiały przecierpieć owe przeszkody, wstręty i prześladowania i nie byłyby mogły dokonać tego, czego dokonały. On utarował drogę i przeorał umysłowość polską tak, że wstecznicy załamali ręce w bezsilności i przestali przeszkadzać.

Dlatego jego dzieje osobiste aż do ostatniego dziesiątka lat wieku XIX są historją ruchu politycznego, społecznego, gospodarczego, oświatowego i narodowego całej Galicji.

Od czasu, gdy miejsce jednego pracownika zajmują setki, a potem tysiące pracowników ideowych, dzieje dalsze ks. Stojałowskiego są tylko dziejami jednego z pomiędzy licznych ogniw pracy i mogą interesować osobistych jego wielbicieli. Pozostał kierownikiem jednego

z pięciu czasem sześciu i więcej stronnictw ludowych, a przeniósłszy redakcję do Bielska na Śląsku i zmontowawszy nową drukarnię w Białej na granicy śląskiej, zostawił w tem zagłębiu fabrycznym niezatarte ślady swojej pracy w postaci „Domu Polskiego“ w Bielsku, oraz rozlicznych spółek w Bielsku, w Białej i po wsiach okolicznych powiatów.

Z jego trudów i zrozumienia wynikła praca na wszystkich polach miała poza doraźnymi skutkami jeszcze jedno znaczenie historyczne: zeuropeizowała strukturę społeczną narodu i przeobraziła umysłowość warstw oświeconych. W „Sokołach“, w „Tow. Szkoły Ludowej“, w „Kółkach“ kasach ludowych, patronatach rękodziel, hurtowniach i t. d., pracowała już teraz inteligencja: sędziowie, profesorzy, urzędnicy skarbowi, pocztowcy, nauczyciele, księża, a w wielu okolicach ziemianie, przeważnie mniejsi. Nastąpiło życiowe zbratanie się stanów przy wspólnej pracy, zwłaszcza od chwili, w której do tej pracy stanęli także rzemieślnicy, robotnicy i chłopci, przestawszy być materiałem, dla którego i nad którym się pracuje, a stając się działaczami na równi z ludźmi, pochodzącymi z t. zw. inteligencji.

Ta wspólna praca przeobraziła dusze. Ci urzędnicy przestali być osobistymi sługami przełożonych a za to stali się stróżami i wykonawcami praw. Od r. 1900 nie było w Galicji wypadku, żeby jakikolwiek sędzia wydał wyrok, niezgodny z sumieniem i prawem dlatego, że ktoś w górze sobie tego życzy. Przez to powszechne umoralnienie starostowie zostali skrę-

powani w swojej samowoli lub służalstwie wobec wiatru z namiestnictwa, a młodzi urzędnicy administracyjni poczuli się do godności ludzkiej i obywatelskiej — i zamiast być posiepakami czy psami gończymi każdorazowego przełożonego, stali się strażnikami prawa i godziwości. Wyzbyto się resztek saskiej starszłachetczyzny i społeczeństwo galicyjskie stało się zwartym narodem, nieskazitelnie moralnym, dojrzałym, prawdziwie zachodnio - europejskim.

Doświadczyl nas sobie tego ostatni stańczykowski „małz silnej ręki“ namiestnik Dr. Bobrzyński (1908 — 1912), kiedy w 1911 roku postanowił przeprowadzić jeszcze jedne „galicyjskie“ wybory. Znalazł naród tak opornym, a urzędników tak nieskłonnych do nadużyć, że udało mu się tylko kilku kandydatom ukraść mandaty (Dr. Starzyński, Ks. Stojalowski, Żuławski), a po tych zbytecznych nadużyciach padł pod naporem oburzenia ogółu. Biskup przemyski ks. Pelczar powiedział, że jeszcze jedne takie wybory, a przyjdzie chyba pozamykać kościoły, bo nauczanie moralności stanie się ironją wobec takiego postępowania władz. Dr. Bobrzyński musiał się wobec powszechnego potępienia, które wyczuwał nawet u bezpośrednio zależnych urzędników namiestnictwa, podać do dymisji. Z jego odejściem skończyła się epoka samowoli, upodlenia i wszystkich poniżających cech sarmatyzmu saskiego, a zapanowała nowa, epoka cywilizacji, prawa i sprawiedliwości, epoka jedności narodowej i pracy dla wspólnego dobra, dla przyszłości ojczyzny. Na nieszczęście wojna, a potem „experymenty“ niepodległej Polski zniweczyły

cały ten dorobek. Dziś trzeba by od fundamentów zaczynać odbudowywanie duszy polskiej, prawdziwej kultury, charakterów ludzi i warstw.

W r. 1909 połączył ks. Stojałowski swoje stronnictwo ze stronnictwem wszechpolskim w „związek ludowo - narodowy”, który przetrwał wojnę i powojenne zniszczenia.

Pozbawiony w roku 1911 mandatu przez nadużycia, które byłyby może nie osiągnęły skutku, gdyby nie był chory i mógł sam zająć się pracą wyborczą, nie wstał już z łoża boleści. Chorował w założonym przez siebie przytulku św. Rafała w Krakowie utrzymywany przez przyjaciół. Dawny jego prokurator i inkwizytor kłętwny ks. Cormier wystarał mu się o błogosławieństwo papieskie na śmierć. Z niebywałym rozrzewnieniem trzymał ten telegram w rękach i zasnął z nim na wieki.

Ktoby chciał więcej szczegółów dowiedzieć się o jego życiu i zwyczajach, niech sobie sprawi: „Wspomnienia z życia śp. ks. Stanisława Stojałowskiego” napisane przez p. Helenę Hempel w Krakowie.

Ja na zakończenie muszę kilka objaśnień dodać. Używam wyrazu „staroszlachetczyzna” nie w znaczeniu potępiającem szlachtę. Wiem że szlachta jako warstwa zawiniła wiele w dawnej Polsce, ale wiem i to, że gorzko odpokutowała podczas niewoli. Nie piętnuję żadnej warstwy, a nie mógłbym potępiać szlachty jako całości, choćby dlatego, że i ks. Stojałowski był szlachcicem i to pochodzącym z morawskiej rodziny hrabiów Sternbergów. Wyrazu „staroszlachetczyzna” używam w znaczeniu umysłowości,

jaka się wytworzyła za czasów elekcyjnych i najniższy poziom swojego antyspołecznego, nienarodowego, klasowo tępego skryształowania osiągnęła za Sasów. Praca nad ratowaniem Polski w XVIII wieku była pracą nad wyleczeniem się z tej zdziczałej i oglupionej umysłowości. A pracy tej nad sobą dokonywali magnaci i szlachta. Przy oświecaniu później warstw niższych, synowie nie szlachty nasiąkali nieraz tą staroszlachetczyzną, co widać w ruskim przysłowiu: „Nie daj Boże z lwana — pana”.

Z powodu słusznych, ale niepoehlebnych uwag o biskupach, którzy rzucili na ks. Stojałowskiego polityczną kłótnię, mógłby ktoś wyciągać wnioski, nieprzychylne dla biskupów galicyjskich wogóle. Muszę więc zaraz dodać, że biskupi: Solecki z Przemyśla, Łobos z Tarnowa i arc. Morawski ze Lwowa umarli w roku 1900. Ich miejsca zajęli, profesorowie teologii na Uniwersytecie krakowskim ks. Pelczar w Przemyślu i ks. Bilczewski we Lwowie. Obaj mężowie bardzo uczeni, rozumni i szlachetni, a arcybiskup Bilczewski należy wprost do najświetniejszych postaci, w dziejach episkopatu polskiego. Najzawziętszy przeciwnik ks. Stojałowskiego kardynał Puzyna umarł w obłądzeniu, niezaopatrzonego nawet z powodu nieprzytomności i ciągłych wymiotów śś. Sakramentami, na jakich sześć tygodni przed zejściem ks. Stojałowskiego w 1911 roku. Gdy się doda, że świecki prześladowca hr. Kazimierz Badeni umarł nagle w pociągu w 1909 nie można się dziwić, że ks. Stojałowski widział w tych nagłych zgonach, bez poeich religijnych, oczywisty palec Boży.

Prześladowanie, będące udziałem jego całego życia, towarzyszyło mu do śmierci, a nawet i po śmierci. Już za wolnej Polski, autor „Wielkiego Człowieka” p. Ignacy Daszyński ogłosił w swoich „Pamiętnikach” ohydne oszczerce i plugawe opowiadanie o ks. Stojałowskim. Może teraz, kiedy sam „Wielki Człowiek” wykazał mnóstwo fałszów i przekręceń w tym paszkwilu, nieuprzedzony czytelnik uwierzy, że to co tam napisano o ks. Stojałowskim, jest niegodnym kłamstwem.

Nie można lepiej zakończyć tego szkicu, jak własnymi słowami męczennika, napisanymi krótko przed śmiercią w kalendarzu na rok 1911.

„Nie żałuję życia, ani nie żałę się na żadne jego przejścia. Śmiem powiedzieć z Apokalipsy: „Dobłą walczyłem, wiary dochoowałem.” „Ślubowałem sobie **pracować przez lud dla Ojczyzny** i wiary tej dochoować. Nie żądam i nie chcę uznania od współczesnych: osądzi mnie Bóg i historia. Wszystkim powiadam: **Odródźcie się pod względem narodowym i religijnym**, a da Wam Bóg przyszłość szczęśliwą”.

Ten testament twórcy ruchu ludowego w Galicji zawiera świętą a dziś szczególnie potrzebną prawdę dla całego narodu w wolnej Polsce. Oby wszyscy jak najprędzej wzięli to pouczenie do serca.



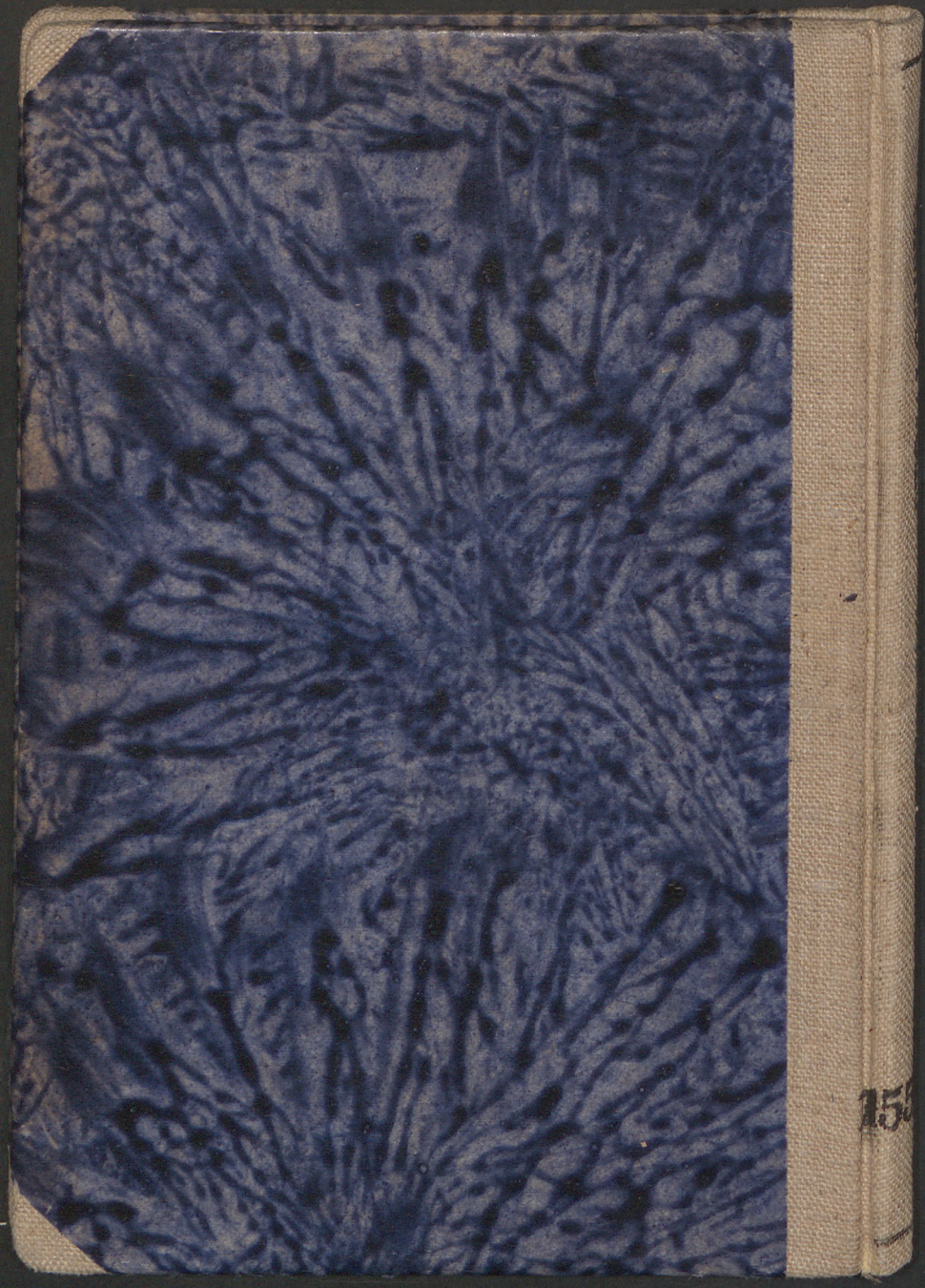
K 430/50



Biblioteka Główna UMK



300020501287



158